Nr. 180. Lwów. — Niedziela dnia 8. sierpnia **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses. Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 8 po św. Cyrjaka M.
Jutro: Romana i Sek.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 40 1 Długość dn. g. 14 m. 49·3
Zachód „ g. 7 m. 29·9 Ubyło „ 3·0 min.

Bank Galic. dla Handlu i Przemysłu.

(Dokończenie).

Nie potrzebujemy zdaje się rozwodzić się nad tem że interesa ekonomiczne kraju, nad rozwojem których praca jest hasłem i zadaniem obecnej epoki, wskazuje potrzebę, poparcia instytucji o której mówimy, aby zająć mogła właściwą sobie, powyżej zaznaczoną i programem swoim wytkniętą rolę. Sądzimy iż społeczeństwo nasze tę potrzebę czuje i uzna, i że w niem znajdą się żywioły, które należytego w tem zadaniu użyczą poparcia. Błędy któreśmy podnieśli należą do dawnej przeszłości, a zgotowane niemi ciężkie koleje zwalczał obecny zarząd z zaparciem się siebie i wytrwale, choć bez tych skutków i owoców na jakieby ta niewdzięczna w istocie praca zasługiwała.

O te błędy winić osób ani żyjących, ani nieżyjących nie chcemy, w każdym razie ze sprawozdań Banku widzimy, iż zarząd obecny i błędy przeszłości zna dobrze i jasno właściwe zadania instytucji bankowej rozumie. Jeżeli dawne błędy wywołały gdziekolwiek w swoim czasie jakie choćby słuszne animozje i niechęci, to sądzimy iż one bądź co bądź obywatelskiemu poczuciu, obowiązku poparcia instytucji własnej, mogącej jeszcze ważne interesom ekonomicznym kraju oddać usługi, ustąpić powinny. Zresztą ludzie tu są rzeczą jeśli nie obojętną, to w każdym razie podrzędną, — chodzi o samą instytucję, — a ci coby ją poprzeć i rozwinąć mogli i powinni, będą najlepiej wiedzieć jakich kierowników jej potrzeba.

W ostatnich latach Bank wypłacał dywidendy:

za rok 1881 5%
„ „ 1882 5%
„ „ 1883 6%
„ „ 1884 5%

Za rok zaś 1885 odpisanie wielkich strat na ś. p. dr. Karolu Kaczkowskim, firmowym spólniku Domu komisowego Banku w Tarnowie poniesionych, wyczerpały zyski i spowodowały nadto zaczerpnięcie z funduszu rezerwowego 46.970 zł. 86 ct.

Życzymy Bankowi aby rozwój jego, dla interesów ekonomicznych kraju pożądany, i akcjonarjuszom na przyszłość odpowiednie zyski zapewnił.

Wracamy do Galicyjskiego Zakładu kredytowege ziemskiego.

Rozwiązanie galicyjskiego Towarzystwa parcelacji i budowy mogło było pociągnąć za sobą także zwinięcie Zakładu. Wszelako Zakład był już w owej chwili zaangażowany w pożyczki hipoteczne długotermino, wedochodzące cyfry około miljona zł., z których wycofać się nie mógł; nadto pokazało się, że Zakład nie pretendując dla siebie roli pierwszorzędnej instytucji kredytowej, w skromnych swych ramach istnieć i rozwijać się z pożytkiem może.

Tylko kapitał akcyjny okazał się jak na początek za wysoki wobec ubytku całego działu interesów, jakiego miało dostarczyć rozwiązane Towarzystwo parcelacji i budowy, w skutek czego kapitał ten został w r. 1874 zredukowany do połowy, to jest do sumy złr. 500.000 w. a., która dopiero w roku 1884 o sumę złr. 100.000 w. a. podwyższoną została.

Stosownie do rodzaju pożyczek, jakie miały być przez Zakład udzielane, ustanowił Zakład cztery kategorje listów zastawnych. przeznaczonych na pożyczki hipoteczne dla posiadłości ziemskiej większej i dla realności miejskich, oraz jednę kategorję listów dłużnych, przeznaczonych na pożyczki dla małej własności, nie posiadającej jeszcze podówczas hipoteki, oraz dla gmin i powiatów.

Listy zastawne i dłużne dzieliły się na: i te $5\frac{1}{2}\%$ listy opiewające na monetę srebrną były na zbyt zagraniczny obliczone.

6% listy zastawne lit A. z okresem 36-letnim, przeznaczone na pożyczki na większą własność ziemską.

6% listy zastawne lit. B. z okresem 18to-letnim, przeznaczone na pożyczki na realności miejskie, oraz

7% listy dłużne, które dla tego miały wyższą stopę procentową, ponieważ nie były oparte na hipotekach uzyskanych drogą wpisu w księgi hipoteczne, lecz tylko na sądowem zastawniczem opisaniu realności pożyczką obciążonej. W listach tej kategorji udzielane bywały pożyczki na grunta włościańskie.

Emisja $5\frac{1}{2}\%$ listów srebrnych rychło została zaniechaną. Po zaprowadzeniu bowiem w cesarstwie niemieckiem waluty złotej, Zakład musiał stosownie do tekstu listu wypłacać kupon wedle żądania posiadaczy listów tej kategorji w złocie, podczas, gdy od swych dłużników mógł żądać opłaty rat amortyzacyjnych tylko w monecie srebrnej.

Dla uchronienia się od znacznych strat na agiu od złota, Zakład wycofał co prędzej z obiegu wypuszczone już $5\frac{1}{2}\%$ listy srebrne, zawieszając równocześnie dalszą emisję tychże.

Od pożyczek hipotecznych pobierał Zakład prowizję w wysokości 1% po nad stopę kuponu w stosunku roku i każdorazowej wysokości kapitału pożyczkowego. Prowizja ta doliczona w planie amortyzacyjnym do kuponu, pracowała wraz z tymże i procentem amortyzacyjnym na umorzenie kapitału.

Dla pożyczek na posiadłość większą wynosił procent amortyzacyjny 1%, przy okresie amortyzacyjnym lat $29\frac{1}{2}$ — dla pożyczek na realności miejskie 3%, przy okresie amortyzacyjnym lat 17. Przy pożyczkach związkowych udzielanych na grunta włościańskie, pobierał Zakład prowizję po 2% po nad wysokość kuponu, ponieważ część tej prowizji obracaną być musiała na opędzenie kosztów utrzymania biur związków kredytowych ziemskich. Procent amortyzacyjny wynosił 3% przy okresie amortyzacyjnym lat 15.

Ten ostatni dział pożyczek był tak dla Zakładu, jak i dla włościan najuciążliwszy. Dla włościanina biorącego pożyczkę, uciążliwem było opłacać rocznie 12% (7+2+3) na procent i amortyzację — dla Zakładu trud obsłużenia wielkiej ilości drobnych pożyczek, nie pozostawał w żadnym stosunku z osiąganemi w tym dziale zyskami.

Dla przykładu przytoczymy tu cyfry z ostatniego bilansu za rok 1885.

Ogół pożyczek wydanych przez Zakład po koniec tegoż roku, a będących jeszcze w toku amortyzacji, wynosił 3.557: — z tego pożyczki udzielone na posiadłość większą ziemską i na realności miejskie reprezentują cyfrę 913, — zaś pożyczki związkowe 2.644. Otóż za obsługę 913 pożyczek hipotecznych, uzyskał Zakład prowizję w wysokości złr. 35.543·85 w. a., gdy tymczasem za obsługę 2.644 (tj. prawie trzykroć tak wielkiej liczby) pożyczek związkowych zysk tylko w kwocie złr. 4.776·36 w. a., — a jednak pożyczka na złr. 100, — wymaga takiej samej obsługi jak pożyczka na złr. 100.000.

Aby więc choć część zarzutów z powodu wygórowanych procentów od pożyczek włościańskich od siebie uchylić, Zakład zmuszonym był, zaniechać dalszej emisji 7% listów dłużnych, a z nią także udzielania pożyczek na realności włościańskie, nieposiadające jeszcze hipoteki, i ograniczyć dział pożyczek włościańskich tylko na grunta takie, dla których księgi hipoteczne są już założone i prawomocne. Na takie grunta udziela obecnie Zakład pożyczki w 6% listach zastawnych, które przy opłacie 6% na kupon, 2% na prowizję i 2% na amortyzację, dozwalają spłacenia pożyczki w ciągu lat 20.

W skutek tego dział pożyczek związkowych który w roku 1881 doszedł był już sumy 727 tysięcy złr., zredukowany został obecnie do sumy złr. 366.000. I ten kredyt jednak zdaje nam się być za drogi.

Po rozwiązaniu c. k. uprz. galicyjskiego Zakładu kredytowego włościańskiego mógł Zakład kredytowy ziemski rozwinąć na szeroką skalę dział kredytu włościańskiego i zaradzić choć częściowo wielkiej w tym kierunku potrzebie; — ogrom jednak kosztów administracyjnych jakieby rozwinięcie tego działu z powodu znacznego bardzo pomnożenia sił biurowych za sobą pociągnąć musiało, obok drobnych stosunkowo i problematycznych zysków, był powodem, że dyrekcja Zakładu, na ten krok zdecydować się nie mogła.

W dziale pożyczek na posiadłość ziemską większą i na realności miejskie Zakład już w r. 1884 doszedł do granic, na jakie mu kapitał zakładowy wraz z przepisem statutu zezwalał. — Ogół wydanych pożyczek w tym dziale wynosił z końcem roku 1884 zł. 4,576,197 ct. 35, a wraz z pożyczkami związkowemi w sumie zł. 454,113 ct. 39, razem zł. 5,030,310 ct. 74 w. a. — czyli dziesięć razy wzięty kapitał zakładowy, wskutek czego w tymże roku kapitał zakładowy podniesiony został o sumę 100,000 zł.

W roku bieżącym przystąpił zakład za wzorem wszystkich innych naszych instytutów kredytowych do zaniechania emisji wysoko oprocentowanych listów zastawnych, mianowicie 6% listów zastawnych, a wydawania natomiast $5\frac{1}{2}\%$ listów, któreby przy opłacie $5\frac{1}{2}\%$ na kupon, $\frac{3}{4}\%$ tytułem prowizji i $\frac{3}{4}\%$ na amortyzację (=7%) dozwalały amortyzacji pożyczek hipotecznych w okresie lat $35\frac{1}{2}$.

Chociaż Zakład, jak już wspomnieliśmy, na mniejsze rozmiary założony, nie rości sobie pretensji do zaspokajania na szeroką skalę potrzeb kredytu hipotecznego, jak n. p. Bank krajowy, Towarzystwo kredytowe ziemskie lub t. p. wskutek czego nie można doń przykładać tej miary i stawiać takich żądań, jakie się tym instytutom stawia, przecież sądzimy, iż nawet i obecnie zamierzone obniżenie stopy procentowej nie odpowiada dzisiejszym potrzebom, a stopa procentu $6\frac{1}{4}$ od kredytu ziemskiego jest za wysoka, jak za wysoka jest stopa kuponu $5\frac{1}{2}$, skoro kurs 4% listów Towarzystwa kredytowego i $4\frac{1}{2}\%$ listów Banku krajowego przenosi obecnie 96%, zaś losowanie listów *al pari* kładzie pewną tamę podnoszeniu się kursu listów wyżej *pari* mimo wyższego oprocentowania.

Drobiazgi polityczne.

Moniteur de Rome z dnia 4 b. m. ogłasza *breve* papiezkie, wydane dnia 18 z. m. na imię Jenerała OO. Jezuitów, ks Beckxa. — W tym akcie Ojciec św., uznając i zatwierdzając wszystkie prawa i przywileje nadane Towarzystwu Jezusowemu od czasów papieża Pawła III-go, w tych słowach podnosi ogromne zasługi Towarzystwa wobec Kościoła, nauki i społeczeństw chrześcjańskich:

„Wiadomo Nam, że od wielu lat przygotowuje się nowe wydanie dzieła Naszego ukochanego syna Antoniego Marjana Anderledy'ego pt. „Instytucja Towarzystwa Jezusowego" i że ostatnią część tej pracy stanowią listy, pisane do św. Ignacego Loyoli, do jego braci, do innych przełożonych Zakonu i do całego Towarzystwa. Korzystamy więc z tej sposobności dla okazania Naszej miłości temu Towarzystwu tak bardzo zasłużonemu Kościołowi i społeczeństwu. — Pochwalamy to wydawnictwo i pragniemy jego ukończenia. Lecz żeby Naszę miłość dla Towarzystwa silnie zamanifestować, potwierdzamy Naszą apostolską władzą wszystkie apostolskie akta, na których jest ugruntowane i urządzone Towarzystwo, a które wyszły od czasów Pawła III aż do dni dzisiejszych bądź to w formie bull, bądź w formie listów... Niech Nasze pisma świadczą

o miłości, jaką żywimy i zawsze żywić będziemy dla świetnego Towarzystwa Jezusowego, które całkowicie oddane było Naszym poprzednikom i Nam jest oddane; które wychowuje mężów sławnych z wiedzy i świątobliwości; które jest źródłem i podporą zdrowej i poważnej nauki; które pomimo zawziętych prześladowań cierpiących dla sprawiedliwości nie przestawało nigdy pracować dla Świętej Stolicy z zapałem, niepokonaną wytrwałością i skutecznością. Ozdobione tylu zasługami, uznanemi przaz Sobór Trydencki, obdarzone licznemi pochwałami Naszych poprzedników, niech Towarzystwo Jezusowe wśród szalejącej nienawiści do Kościoła dąży do swego celu ku tem większej chwale Bożej i zbawieniu dusz.“

Hr. Herbert Bismark udał się z Berlina do Gasteinu, gdzie będzie przy ojcu podczas konferencji jego z panem Giersem i potem, w czasie zjazdu dwóch cesarzy. Z powodu tych konferencyj i owego zjazdu pisze *Pol. Corr.*: „Zwłoka w spotkaniu się rosyjskiego ministra z ks. Bismarkiem powstała z familijnych przyczyn p. Giersa. Spotkanie powinno nastąpić w nadchodzącym tygodniu, lecz jeśliby cokolwiek stanęło mu na przeszkodzie, to nie trzeba w tem upatrywać politycznych przyczyn. Co się zaś tyczy zjazdu dwóch cesarzy, to tym razem odbędzie on w asystencji obydwóch kierowników polityki zagranicznej, co ma szczególne znaczenie. Zdaje się, że dwa mocarstwa, trwające w długoletniej przyjaźni chcą tym razem zaznaczyć oficjalnie i przypomnieć różnym politycznym awanturnikom, iż ten związek moralny stoi niezachwianie na podstawie wzajemnej pomocy, która mogłaby się okazać potrzebną, gdyby bądź na południowym wschodzie, bądź na zachodzie Europy zerwała się jakaś lawina“.

W słowach tych upatrujemy dziwną niedyskrecją obok doprawdy zbyt uprzejmej dyskrecji. Mówi się wyraźnie o lawinie, która pokojowi może grozić ze strony Francji lub półwyspu bałkańskiego, a przemilcza się o lawinie, która zwalić się może z caratu. Tymczasem ani Francja, ani kraje bałkańskie ani palcem nie grożą naszej monarchji, a natomiast Rosja ciągle krucjatę głosi przeciw Austiji. Wolelibyśmy, żeby półurzędowe pismo austrjackie choć raz godnie i stanowczo odpowiedziało na szczwanie pism petersburskich i moskiewskich, a rozprawę z pismami francuskiemi zostawiło prasie niemieckiej.

Katków ogłosił, że zdaje się, między Rosją a Francją dójdzie do pewnego porozumienia przeciw Anglji, która zarówno republice jak caratowi szkodzi na wszystkich polach. Jakaś akcja w celu wytworzenia tego porozumienia już jest wdrożona, zdaniem Katkowa. — Na to odezwały się niektóre pisma francuskie, że tworzyć koalicji przeciw Anglji republika wcale nie chce, bo jest pewna, że wszelkie nieporozumienia z W. Brytanją zdoła pokojowo załatwić. Wszelako enuncjacja Katkowa wywarła wrażenie tak silne, że zatrzeć go nie mogło zaprzeczenie pism francuskich. Wobec tego wysłano z Paryża oficjalne zawiadomienie, że Rosja wcale nie tentowała żadnego sojuszu z Francją i że Francja nie ma powodu do zawierania jakiejkolwiek i z kimkolwiek ugody skierowanej przeciw Anglji. Ten komunikat jest w ten sposób stylizowany, że nie można zrozumieć, czy nie pragnęłaby Francja sojuszu z Rosją przeciw jakiemuś innemu mocarstwu.

Gladstone oświadczył swoim stronnikom, że dla wielkiego znużenia i upadku sił nie weźmie udziału w pracach parlamentarnej sesji, która rozpoczęła się wczoraj, lecz, że się uda na wieś i będzie się starał należycie przygotować do wielkiej parlamentarnej kampanji, która się rozpocznie po Nowym roku z chwilą wniesienia przez rząd projektów irlandzkich. Opozycja zatem została bez wodza i ta okoliczność obok wielu innych pozwala przypuszczać, że sesja będzie krótka i przebiegnie spokojnie.

Do berlińskiego *Tageblattu* telegrafują z Londynu:

„Angielski poseł w Bukareszcie, zastępujący teraz ambasadora w Konstantynopolu, *sir William White, wyjechał do Gasteinu.* Podczas tedy, gdy *Niemcy, Austrja i Anglja będą się naradzały nad utrzymaniem pokoju na półwyspie bałkańskim i w ogóle w Europie,* Rosja w Peterhofie *usiłuje skłonić Austrją do przyjęcia propozycyj, które już jej robiła w Kromieryżu.* Przyszłość zależy od stanowiska, jakie zajmie Austrja wobec tych awansów.“

Zamieszki krofterskie na szkockiej wyspie Tire, skończyły się bardzo pomyślnie. Krofterzy rozeszli się do domów i znowu jęli się zwykłych prac. Natenczas wysłane na wyspę wojsko przeszło ją wzdłuż i wszersz i nigdzie nie natrafiło na nieprzyjaźne usposobienie, owszem wszędzie ludność życzliwie witała i ugaszczała żołnierzy, którzy zabawią na wyspie jeszcze parę tygodni, aż do zupełnego załatwienia podatkowego i czynszowego konfliktu.

Korespondencje.

Wiedeń 5 sierpnia.

(-:-) Nietylko w handlu zbożowym ale i w przemyśle zdaje się przecież zanosić na pewien zwrot ku lepszemu, mianowicie na większe obroty i na lepsze czasy. Martwy punkt w cukrownictwie już podobno minął; produkcję ograniczono, ceny zaczynają się podnosić. Przemysł żelazny i węglowy ożywił się w skutek wielkich zamówień ze strony licznych kolei żelaznych, a nadto na podstawie kartelów także produkcję ograniczono aż do czasu wyczerpania zapasów. Skutek już się zaczyna dawać uczuwać; werki idą, ceny się podnoszą. Konsumenci nie mogą się tem smucić, gdyż ceny są dotąd niemal niższe od kosztów wyrobu. Gdyby ten stan dłużej trwał, zaczętoby nietylko znowu oddalać robotników, ale i werki zamykać.

Dla ożywienia ruchu, a przez to obrotów także i w płodach rolniczych, obecnie jak w całej Europie tak i u nas przyszła pora na zajmowanie się budową małych, bocznych kolei żelaznych, budowanych tanio, skromnie, siłami miejscowemi i głównie dla miejscowych potrzeb. Nie powinny to być przedsiębiorstwa obliczone na wielkie zyski bezpośrednie, ani przy budowie ani z ruchu, ale na to, żeby wywoływały, ułatwiały ruch przemysłowy i handlowy w każdej okolicy. Byłoby nader pożądanem, żeby sprawę tę kolei lokalnych wzięła u nas w ręce jakaś instytucja w celu inicjowania, zachęty, organizowania spółek. Kiedyż jeżeli nie teraz sprawy te popchnąć, gdy pieniądze są tanie i łatwo dostać ich można, a rząd z mocy upoważnienia, lub z mocy ustawy mającej być uchwaloną — wszelkie czyni ułatwienia. Zwracam ponownie uwagę na książkę Sonnenscheina, członka redakcji *Pressy* „Ueber des Localbahnwesen“ która jest doskonałym podręcznikiem.

Mimo ciszy w powietrzu na falach dyplomacji znać ruch niespokojny, niejedno czoło się marszczy, a powód ciągle przychodzi z Bułgarji. Na ostatniej sesji Sobranja oświadczył Karawelow w Sofji, że Unia jest zupełnie wykończona, że gdy dotyczące zmiany przeprowadzono a dekreta publikowano, żadne państwo nie protestowało, a zatem rewizja statutu organicznego w Rumelji jest już zbyteczną.

Tymczasem ta rewizja jest postulatem europejskim, uchwalonym na konferencji w Konstantynopolu. Wobec wszystkich rządów sprawa tak stoi: Firman sułtana nadał księciu prawie nieograniczoną, dyskrecjonalną władzę *pro tempore*, do zarządzenia wszystkiego na razie, co uzna za potrzebne dla utrzymania spokoju i porządku. Firman ten *pro tempore* nie znosi wcale statutu organicznego. Zarządzenia ks. Aleksandra były zupełnie legalne (dla Europy) — jako środki prowizoryczne, lecz statut pozostał prawem dla Rumelji. Mianowani już z obu stron: tureckiej i bułgarskiej delegaci do komisji, mającej statut rewidować, nie mogą zatem oświadczyć, że statut ten został już zniesiony wskutek milczącego przyzwolenia mocarstw. To stanowisko jest jedynie legalne i zastępcy mocarstw, zwłaszcza życzliwych Bułgarji, wyłuszczyli je niejednokrotnie panu Karawełowowi. Jeżeli rząd sofijski nie uzna tego i nie zastosuje się, Niemcy, Austrja, niemniej i Francja nie będą mogły odmówić Rosji poparcia jej objekcyj, że ks. Aleksander nadużywa swojej władzy, a Anglja w niemałym będzie kłopocie, jak usprawiedliwić księcia. Taka więc chmura przeciąga

---

94)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Drzwi namiotu otwarto na ścieżaj.

Uarda skromnie cofnęła się w tył, a Mena i Nefert, trzymając się za ręce, postąpili naprzeciw niespodzianym gościom.

Król Danaów był już w pewnym wieku. Broda jego i bujny włos na głowie były szpakowate, ale ruchy jego były jeszcze jak u młodzieńca żywe, a jednak umiarkowane i szlachetne. Twarz jego męska, regularna, była już dobrze pomarszczona; wielkie niebieskie oczy błyskały jasno i pogodnie, ale dokoła pięknych ust smutek snać bruzdy wyżłobił.

Idąca obok niego córka, w długiej białej, czerwono bramowanej szacie, złotym spiętej pasem, z złocistemi włosami, które od czoła djademem uwieńczone, z tyłu w bujnych kędziorach na kark spadały, była średniego wzrostu, ale ruchy jej były równie szlachetne i poważne jak u ojca. Wąskie a czyste jej czoło tworzyło jedną linję z pięknie wykrojonym nosem, usta miała różowe i wdzięczne, a połączenie owalu twarzy ze szyją prześliczne.

Obok tej pary postępował tłómacz, który przekładał zaraz każdy wyraz, powiedziany czy to przez gości, czy przez gospodarzy. Za nim szło dwóch mężczyzn i dwie kobiety; tamci nieśli dary dla Meny, te dla Neferty.

Król Danaów w gorących słowach wychwalał wspaniałomyślność koniuszego.

— Tyś mi dowiódł — rzekł — iż cnoty wdzięczności, wstrzemięźliwości i wierności, nie są obce Egipcjanom. Wprawdzie zasługa twoja, Meno, wydaje mi się mniejszą od chwili, gdy poznałem twoję małżonkę, bo kto „najpiękniejsze“ posiada, łatwo uchronić się może od żądzy „pięknego“.

Nefert zarumieniła się i odrzekła:

— Twoja wspaniałomyślność odziera twoję córkę, aby mnie zbogacić, a miłość może i mojego małżonka skłoniła do wyrządzenia jej tej krzywdy, którą oby tobie i mnie twoje piękne dziecko przebaczyć raczyło!

Praksylla zbliżyła się wtedy do niej, wynurzyła jej i Menie swoję wdzięczność i wręczyła jej kosztowny djadem, złote bransolety i sznury rzadkich pereł, które niosły jej służebnice. Ojciec jej prosił Menę aby raczył przyjąć pancerz i tarczę srebrną przepysznej roboty.

Następnie weszli oboje do namiotu, gdzie ich raczono winem i chlebem jako gości pożądanych.

Podczas gdy ojciec jej rozmawiał z Meną, Praksylla opowiedziała Nefercie przy pomocy tłómacza, jak okropne przeżyła chwile, gdy wzięta w niewolę przez Egipcjan, wraz z inną zdobyczą w obozie Ramzesa na widok publiczny wystawioną była, jak chciał ją zabrać dla siebie jeden ze starszych wodzów, gdy wtem Mena podał jej rękę, zawiódł do swego namiotu i tam jak z własnem dzieckiem z nią się obchodził. Głębokie wzruszenie czuć było w jej głosie, a nawet w głosie tłómacza podczas tego opowiadania, które temi słowy zakończyła:

— Jak mu wdzięczną jestem, wtedy dopiero zrozumiesz gdy ci powiem, że narzeczony mój przy obronie naszego obozu padł ranny w moich oczach. Ale teraz wyzdrowiał już, i za powrotem moim czeka nas wesele.

— Oby bogowie błogosławili temu związkowi, — zawołał Grek — gdyż Praksylla jest ostatnią mojego rodu odroślą! Czterech synów w kwiecie wieku, zanim się pożenili, zabrała mi krwiożercza wojna, a zięć mój padł z rąk egipskich przy obronie naszego obozu, który wraz z jego żoną i nowonarodzonym synem dostał się w ręce wasze. Tak więc Praksylla jest mojem najmłodszem dziecięciem, jedynem, które mi zawistni bogowie pozostawili.

Podczas gdy tak mówił, dało się słyszeć wołanie straży, donośny głos dziecinny i niebawem wpadł do namiotu mały Szerau z podniesioną w górę ręką, wołając:

— Mam go, mam! znalazłem!

Uarda, która się była cofnęła za zasłonę, oddzielającą w namiocie miejsce na sypialnię przeznaczone, ale słów greka z natężeniem słuchała i na chwilę nie spuściła oka z białej i jasnowłosej Praksylli, weszła teraz śmiało do namiotu i odebrała od Szerau klejnot, aby go królowi Danaów pokazać, gdyż podczas gdy patrzyła na Praksyllę zdało jej się, że samą siebie widzi w zwierciadle i obudziło się w niej przypuszczenie, że matka jej była Greczynką.

Głośno biło jej serce, gdy skromnie, ze spuszczoną głową, trzymając w górę swój klejnot zbliżyła się do króla Danaów.

Z zadziwieniem wszyscy utkwili oczy w starego bohatera, którego wysoka postać chwiać się zaczęła; wyciągnął ręce ku Uardzie, jak gdyby zasłaniając się przed nią i wołał:

— Ksante! Ksante! Twój to duch zstąpił z Hadesu? Wołasz mnie do siebie?...

Praksylla z przerażeniem patrzała na ojca a z podziwieniem na Uardę; wtem nagle wydała krzyk przeraźliwy, zerwała łańcuch ze swojej szyi, przyskoczyła do Uardy, odebrała z rąk jej klejnot i zawołała:

— Tu jest, tu jest druga połowa klejnotu mojej biednej siostry Ksanty!

Do głębi wstrząsający był widok podżyłego króla, który usiłował odzyskać krew zimną i z niewypowiedzianą czułością spoglądał na Uardę. Ręce jego drżały gdy przykładał jeden do drugiego klejnoty Ksanty i Uardy.

(C. d. n).

po wyżynach dyplomacji, której bądź co bądź Bułgarja lekceważyć nie może.

Wiecie, że z redakcji *Wiener Allg. Zeitung* ustąpił dr. Hertzka, człowiek bardzo zdolny, któremu to jednak nie przeszkadzało zmieniać kierunku pisma w miarę tego skąd wiał złoty wiatr, utrzymujący pismo. Ale nie wiem, czy znacie dzieje tego ustąpienia. Oto wskutek gwałtownej polemiki *Deutsche Ztg* przeciw *Wiener Allg. Ztg* — przyganiał kocioł garnkowi — nowy redaktor *Deutsche Ztg*, Friedjung, wyzwał na pojedynek i właściciela i redaktora *Wiener Allg. Ztg.* Właściciel br. Kolisch (szachista i giełdowiec, który nabył gazetę, żeby przez to czemś być dla swoich miljonów) przyjął wyzwanie, odbył się pojedynek. Dr. Hertzka ze względów rodzinnych, czy innych, nie przyjął — i musiał wskutek tego z redakcji ustąpić. *Wiener Allg. Ztg* pozostała, jak była, przyrodnią siostrą *Deutsche Ztg.*

Bawi tu w przejeździe z Włoch malarz portrecista Jędrzej G r a b o w s k i. Zaziębił on się w Rzymie tak silnie, że zupełnie głos stracił i potrzebuje energicznej długiej kuracji.

Davos-Platz w lipcu 1886.

W dziełach klimatologicznych, tudzież w podręcznikach, traktujących o uzdrojowiskach, odpowiednich dla suchotników, figuruje *Davos*, jako całoroczna, a więc także jako letnia stacja klimatyczna. Jest ona nią bezwątpienia, albowiem w lecie bawi tu około pół tysiąca chorych, jak twierdzą tutejsi lekarze*). Idzie tedy o to, czy przewyższa Davos i w lecie inne uzdrojowiska klimatyczne.

W tym celu musimy sobie przypomnieć, że istota leczenia tak suchot, jakoteż skłonności do nich polega, jak to już w poprzednim liście nadmieniłem, na dostarczaniu chorym ustawicznie powietrza dobrego i na dobrem ich odżywianiu. Otóż wikt jest tu i w lecie dobry, powietrze jednak pozostawia czasem w pewnych względach do życzenia, a to z następujących powodów:

W ciepłej porze roku jest dla suchotników takie powietrze dobre**), które jest po pierwsze tak samo czyste, jak w zimie, a powtóre posiada ciepłotę mierną i orzeźwiającą, a więc wynoszącą 12 — 16 °R. Ciepłota większa przygnębia, jak wiadomo, i osłabia, oraz upośledza apetyt, wpływa zatem niekorzystnie na odżywianie, a więc właśnie na ową sprawę, która, jak powiedziałem, stanowi istotę leczenia suchot. Przypatrzmy się w tym względzie Davosowi.

Zaletą jego w zimie jest po pierwsze ta okoliczność, że jest otoczony wysokiemi górami, chroniącemi go od wiatrów, zwłaszcza północnych i wschodnich, powtóre, że posiada zwykle niebo pogodne, a wskutek tego wydatną insolację, tj. że słońce przygrzewa tu w zimie tak silnie, że chorzy muszą aż zasłaniać się parasolkami, i że mniej więcej od 10 zrana do 3 po południu mogą przebywać na wolnem powietrzu, i to najczęściej w ubraniu letniem. Ten czas uprzyjemniają sobie jedni sankowaniem się lub ślizganiem na lodzie; słabsi zaś chorzy siedzą bądź przy otwartych oknach, bądź na terasach i balkonach, ocienionych nieco markizami.

Brak wiatrów tedy i silna insolacja, oto cenne zalety Davosu w zimie. Ale właśnie te zalety stają się w ciepłej porze roku niekiedy przykremi, sprawiają bowiem, że temperatura powietrza bywa czasem za wysoka i to zwykle już zaraz zrana, a pomimo to żaden wietrzyk nie łagodzi spiekoty. Naturalnem następstwem tego stanu rzeczy jest posucha i tworzenie się na drogach i chodnikach takiej ilości prochu, że już po kilku krokach obuwie i cały spód ubrania są pokryte warstwą kurzu siwawego. W takich to dniach i apetyt jest upośledzony i nie doznaje tu człowiek takiego orzeźwienia, jak w licznych innych uzdrojowiskach letnich, np. na wyspach Helgoland, Syet, Föhr, a poniekąd i na Rugji, dalej w Doberan-Heiligendamm, tudzież w uzdrojowiskach na Rigi lub w górnym Engadynie [1]).

Z tego, com przytoczył wynika, że na porę letnią jest Davos mniej odpowiednim, niż na zimę, i że według mego zdania ze znanych mi uzdrojowisk alpejskich, a znam je prawie wszystkie, są na lato odpowiedniejszemi uzdrojowiskami w okolicy Interlaken i jeziora czterech kantonów, tudzież Andermass i Pontresina [2]). Tyczy się to szczególnie nas Galicjanów. Bo dla chorych z okolic od Davosu nie bardzo oddalonych, równie jak i dla takich chorych, którzy tu już zimę przepędzili i tym sposobem tu się już obyli, jest Davos i na porę letnią uzdrojowiskiem stosunkowo dobrem. Kurz bowiem i chwilowa spiekota dokuczają głównie w samym Davosie, na Alpach zaś i w szpilkowych laskach, otaczających dolinę Davoską, jest powietrze zawsze jak najczystsze i orzeźwiające. Kto jest więc już obznajomiony z tutejszymi stosunkami i ma nogi niezłe, ten nie potrzebuje chodzić po pokrytych prochem drogach Davoskich, lecz może prosto z pomieszkania ścieżkami dostać się na pobliskie wzgórza i używać tam kuracji klimatycznej. Trzeba jednak wiedzieć, że wzgórza te są dość strome, a więc nie dla wszystkich chorych przystępne.

Rzeczony kurz na drogach i chodnikach Davoskich dałby się zresztą z łatwością usunąć, gdyby chciano robić odpowiedni użytek z tutejszych hydrautów, t. j. gdyby drogi i chodniki obok zlewano za pomocą wężów tak wydatnie, jak to czynią np. na „Ringstrasse“ w Wiedniu. Nie podlega wątpliwości, że zczasem będą i tutaj tak postępować. Dotąd jednak skrapiają tu ulice w ten sam prymitywny sposób, jak u nas we Lwowie, t. j. za pomocą beczek. U nas czynią to z konieczności, tutaj zaś ze zwyczaju, bo zwyczaj jest i tu nieraz potęgą panującą.

Muszę jeszcze dodać, że i śnieg jest tu nierzadkiem gościem w lecie. W tym miesiącu np. mieliśmy tu już trzy razy tego gościa. — Drugim razem t. j. 17 lipca cały Davos i okolica były pokryte piękną powłoką śnieżną, a termometr pokazywał wieczorem tylko 2° R. Śnieg ten leżał w dolinie aż do dnia następnego, sąsiednie wzgórza zaś bieliły się jeszcze przez dni kilka.

W poprzednim liście powiedzieliśmy, że pogodne niebo, czyste i orzeźwiające powietrze, tudzież dobry wikt i przyjemne pożycie towarzyskie są owymi czynnikami, jakich suchotnicy w zimowej porze roku potrzebują. Czynniki te istnieją tak tu w Davos, jak i w uzdrojowiskach nad Rivierą np. w St. Remo, Peglji, Mentone, Cannes itd. Uzdrojowiska nad Rivierą atoli różnią

*) Liczba chorych przebywających tu w zimie wynosi około 1500.

**) Stopień wilgotności, stan elektryczności i inne własności powietrza pomijam tu teraz, jako nie należące ściśle do rzeczy, o której mówię.

[1]) W ostatnich dniach przypiekało słońce i w górnym Engadynie dokuczliwie, jak opowiadali turyści, przybywający stamtąd.

[2]) Te dwa uzdrowiska nadają się szczególnie na późniejszy sezon letni.

Wiec posagowy.

Warcholice d. 5 sierpnia,

Opóźniłam się okropnie z mą relacją, z mą wiecową, lecz brak czasu winien temu... Nie wierzycie? Daję słowo! Po obradach, jako młodzież, urządziliśmy zabawę, by się mogły rozweselić wraz z gogami panny łzawe. Ucieszeni tą nadzieją, że wiec wyda nam owoce, tańcowaliśmy w kasynie przez trzy całe dnie i noce. Niech ten wzgląd mnie uniewinni, bo choć tańcem się nie nużę, ale trudno przecie pisać przy kadrylu lub mazurze. Po trzydniowem zaś tańczeniu wypoczywać należało i tak sama prawie nie wiem, co to z czasem tym się stało. Ale teraz wynagrodzę niepisania długą ciszę i jak wam to obiecałam, Warcholicki wiec opiszę.

Zjazd był liczny. Podnieceni przez odezwy me gorące, gogi, panny z wszech powiatów przyszli w liczbie dwa tysiące. Dla efektu można w druku owę liczbę podnieść nieco, gdy obawy o to nie ma, że Stańczyki ją wyświecą. Bo w istocie gogów, panien miało przybyć dużo więcej, lecz na „drobnych brak“ choruje ród gogowski i dziewczęcy. Nawet w imię świętej prawdy wyznać jeszcze tutaj muszę, że nam wielu obiecało przybyć w zamian... za fundusze. Jednak trudno było przyjąć projekt nawet tak łaskawy, bowiem kasę nam zamknęła powiecowej chęć zabawy.

Oto w salę wszedłszy hucznie, już do pracy się bierzemy; występuję na trybunę i tak prawię z niej bez tremy: „By porządek był w obradach, by spór nie kwitł między nami, głowę sobie wybrać trzeba, jak przyznacie zresztą sami“. Mój towarzysz Posag—icki wnet odpowiedź na to daje: „Damom przyznać cześć pierwszeństwa każą zdawna obyczaje. Zaś by ta formalna kwestja zeszła nam z porządku prędko, wnoszę niechaj panna Anna będzie obrad prezydentką!“

Niezbyt byłam ucieszona, słysząc te ostatnie słowa... Panna Anna! Czy ją znacie? Ileż fałszu w niej się chowa! Sześć krzyżyków ma na plecach, wstrętny potwór ten niewieści, a śmie twierdzić w żywe oczy, że ma lat pięć nad trzydzieści. Nienawidzę jej okropnie, jeszcze skandal kiedy zrobię, no, bo przy niej ja z czterdziestką, ile liczyć lat mam sobie?

Lecz odeszłam od tematu, przez specjalny mój ambaras. Przebaczenia! Do relacji przedmiotowej wracam zaraz.

By narodu popularność za czuprynę chwycić śmiało, zgromadzenie nasze zacne taką myśl aprobowało: Każdy z członków tego wiecu, gdy sposobna przyjdzie chwilka, zjedna dla nas kilka żonek a zarazem mężów kilka. Skaptowani mają łowić zwolenników nowych dalej, tak, by w końcu wszyscy wszystkich na stronników nam zjednali.

Poczem powstał Fortencerski, bicz Stańczyków niezrównany, i na Koło, na Sejm ciskać inwektywne jął tarany. I dla rządu się dostała poreja wcale wyśmienita, o bo zuch ten Fortencerski! On o niczyj gniew nie pyta. W dłonie bił, wydłużał szyję, jakby wziąć chciał kształt żurawia, wreszcie patos swój zniżywszy, taką rezolucją stawia:

„Wiec zebrany w Warcholicach w imię sprawy posagowej, rzuca wotum nieufności na poselskie polskie głowy. Wiec oświadcza, że stanowczo wszystkie kroki Koła gani.“ Oklaskami mowę jego przerywają wnet zebrani. Musi dzwonić prezydentka. „Kto się zgadza?“ Wrzawa rośnie. Wszyscy krzyczą w uniesieniu: „Rzecz przyjęta jednogłośnie!“ Znów się zjawia inny mówca: Z perkatego znana noska, jest to, jeśli się nie mylę, Bibijanna Pietruszkowska.

„Nie należy połowicznie spełniać zadań w takiej chwili, a to przecie nie wystarczy, cośmy teraz uchwalili. Sądzę, że uczynię zgodnie z popędami zgromadzenia, gdy przypomnę, iż i w Kole są mężowie poświęcenia. Zasług ich nie myślę wcale w słowach mych określać szerzej; wznoszę tylko okrzyk: Vivant deputaci kawalerzy. Lecz gdy jeno rzecz formalna może hołdu być oznaką, przeto zacne zgromadzenie, rezolucję stawiam taką: Wiec, co Koła znać nie pragnie, bo tkwi zdrożna w niem zasada nieżonatym członkom Koła uniżone hołdy składa. Ten, co jest najpoważniejszy w kawalerów zacnem gronie, niechaj hołd nasz pan Chrzanowski przyjąć raczy w swoje dłonie.“ Znowu brawa, głosowanie, a mnie szepnął ktoś do uszka: „To szczególnie, jak sympatją z *chrzanem* łączy się *pietruszka*.“

Ja tymczasem już czem innem miałam umysł mój zajęty, Posag-icki usiadł przy mnie, by mi prawić komplimenty. Lecz przerwała się ta przędza, ta jedwabna, bowiem znowu inny mówca na trybunie dawał folgę swemu słowu. Ach, fatalnie! Aby wiec nasz na szerokiej stał podstawie, wzięto kilka osób z ludu, samych tylko chłopów prawie. Jeden teraz podniecony, gwałtem dorwał się do słowa... A, nieszczęście! Przeczuwałam! Awantura już gotowa: Mówił, że lud także pragnie, by z sztajramtu im dawano, „chłopom choć na parę butów, dziewkom zaś porządne wiano.“ Potem, że on na to czeka już rok cały i w jesieni „gdy rząd Kaśce da na fartuch, to on z Kaśką się ożeni.“

Treść podaję, ale forma, ta nie była zbyt wybredna, chociaż Wojtek, trzeba przyznać, umiał trafiać wprost do sedna. Udawałam, że nie słyszę i wciągałam woń paczuli; ha, to darmo, ten dziś górą, kto do siebie lud przytuli.

Pan Babelski (z wieży Babel?) znów wziął na cel polskie Koło: „Ach, (tak prawił) u nas wszędzie być poczyna niewesoło. Jeśli w celach politycznych Koło kpi z naszego celu — (za ten frazes chciałam ciebie ucałować, o Babelu!) — jeśli kpi — jak jasno widać, to zaginie ród Polaków i Galicja lada chwila pójdzie chyba na Łyczaków. Już dziś zamykają domy tak gościnne dawniej progi, gdy zawita do nich młodzian d a j m y n a t o, że ubogi. Ach produkcja szczytna małżeństw z dniem się każdym coraz zmniejsza. I pytamy: co do licha poczne młodzież teraźniejsza? Toż to przemyśl nasz krajowy! kraj ma podnieść on jedynie, a tu teraz z łaski Koła, j a k b y r ę k ą o d j ą ł, zginie! Bierna Izba ani myśli znów postawić nas na nogi — między salonami w kraju j u ż w i a t r p o c z ą ł w i a ć z ł o w r o g i. Tak, i gorzej jeszcze będzie i nie braknie dokumentu, żeśmy mieli słuszność pragnąć, aby Koło zniosć do szczętu. I gdy w epidemję przejdą społeczeństwa krwawe rany, pojmie naród, że egoizm na tym wiecu nie był znany!“

Całe liczne zgromadzenie, jakby jeden człek się zdumiał: To mi mowa znakomita! Mówca sam jej nie rozumiał!

Lecz płomienny wzrok i dźwięki, co padały jakby gromem, uczyniły nam przyjemniej, że coś złego jest, wiadomem. I wstrząśnięte aż do szpiku przez złowieszczą tę fanfarę, nagle z miejsca się podniosły, co do jednej — panny stare. Oczy tęskne łzą zamgliwszy, jak gdy skończy się kazanie, nucić z cicha rozpoczęły:

się od Davosu, jako zimowej stacji klimatycznej głównie tem, że klimat nad Rivierą jest ciepły, a jako taki rozdelikaca ciało i czyni je wrażliwem na wszelkie zmiany atmosferyczne; Davoski klimat zaś wywiera skutek przeciwny tj. hartuje i czyni organizm wytrwałym na zmiany powietrza. Okoliczność ta jest wielkiej doniosłości. Wiadomo bowiem, że na wiosnę muszą chorzy tak w Davos, jak i nad Rivierą zmieniać miejsce pobytu i przenosić się gdzieindziej. — Pierwsi czynią to dlatego, że z powodu wiosennego tajania śniegów Davos staje się jakiś czas mniej przyjemnym; drudzy zaś z powodu poczynających się upałów. Chorzy Davoscy przenoszą się na czas tajania do Seewis, Gersau, Baden-Baden albo Montreut; przechodzą więc w klimat stosunkowo łagodniejszy; chorzy z nad Riviery cofają się także albo do Montreux, lub do Lugano, Palanza, albo do innych uzdrojowisk, leżących więcej ku północy, przechodzą więc rozdelikaceni z klimatu łagodnego w klimat stosunkowo ostrzejszy. Zmiana ta sprowadza, jak uczy doświadczenie, zwykle pogorszenie stanu ich zdrowia. Pogorszenie to bywa tem większem, im dalej na północ ci chorzy się cofają, a względnie do swych domów powracają. Otóż właśnie w takiem położeniu znajdują się między innymi także naszokrajowi chorzy. — Stąd też tracą oni częścią już w drodze, częścią zaś po przybyciu do kraju niemal wszystkie korzyści, nabyte nad Rivierą i dlatego sądzę, że dla nas Galicjanów jest Davos na zimę nierównie odpowiedniejszem, niżeli Riviera.

Pozostaje jeszcze dodać kilka słów o drodze i kosztach. Otóż ze Lwowa można w Davos być wygodnie dnia czwartego. Wiedeń, Insbruk i Landguard, oto trzy główne etapy kolejowe; z Languardu zaś jedzie się już pocztą i staje w 7 godzin w Davos.

Koszta pobytu tutaj są w lecie mniejsze, niż w zimie. Mieszkam tu np. we wili, leżącej przy ulicy głównej, mam wygodnie urządzony pokój z przedpokojem, tudzież balkon z markizą i ogródek pod oknem, i płacę tygodniowo tylko 10 fr. (5 zł.) Wikt zaś, i to dobry, kosztuje mnie tygodniowo 42 fr. W zimie można w hotelach drugorzędnych mieć całą, wcale dobrą t. zw. pensję za 8 fr. dziennie.

O wskazówkach i radach lekarskich, jakie chorym, których się tu wysyła, dawać należy, tudzież o niewłaściwościach, jakie chorzy właśnie dla braku takich rad tu popełniają, pomówię innym razem. *Dr. .....ski.*

Pojedynek we Francji.

Paryż w lipcu.

Głośny pojedynek ministra wojny Boulangera z senatorem Lereinty daje nam sposobność do przytoczenia kilku uwag i reminescencyj historycznych na temat pojedynków we Francji.

Pojedynek jest zabytkiem wieków średnich, odmienną formą „sądu bożego“ i zapasów turniejowych. Cokolwiek by kto mówił „o barbarzyństwie(?) tej instytucji,“ niegodzącej się z naszą cywilizacją, to jednak przyznać koniecznie musi, że pojedynek jak był przedtem tak jest i dzisiaj jednym i jedynym czynnikiem, który zdolen wyrabiać i umacniać w ludziach poczucie honoru. Sprawa o rzecz, która człowiekowi najdroższą być winna nie może iść pod sąd tak zwany honorowy a tem mniej przed zwyczajny sąd przysięgłych. W kryminale rozstrzygają się także sprawy honorowe, to prawda, ale niewiele można dać za honor ludzi, którzy obrazę jego uważają za coś, co o kilka paragrafów wyżej albo niżej ma przy sobie, jako sąsiadów: złodzieja, podpalacza i pospolitego oszusta. Tego co naruszył im największe dobro, cześć u ludzi, stawiają na równi z rzezimieszkiem, który ukradł pugilares z setką guldenów — ergo ujmę honoru cenią mniej więcej na szkodę: po nad 30 zł.“ jak opiewa znana formułka paragrafu ustawy karnej.

Sąd honorowy zaś jak wiadomo, jest bardzo wygodnym sposobikiem dla ludzi mniej odważnych, ażeby sprawę swego honoru uregulować tak, iżby nie zawadzić o kryminał, ale też, i to najważniejsza, o własną skórę.

Tyle co do pojedynku w ogóle — teraz o pojedynku we Francji. W imię ludzkości z biegiem czasu zmodyfikowano mocą ustawy surowość sądów bożych — czasem pojedynki karano nader srogo. Za czasów Ludwika XIV. zapaśników prowadzono na plac Grève pod miecz katowski. Ale też wówczas bili się nietylko przeciwnicy ale i ich świadkowie, a miejsce pojedynku wyglądało jak pole formalnej bitwy.

Z biegiem lat reguły pojedynku we Francji złagodniały bardzo. Jeśli dzisiaj biją się na pistolety, to rzadko kiedy dopuszcza się do drugiego strzału. Stała odległość 25 kroków, nowe pistolety, wzruszenie strzelających wszystko to składa się często na strzały chybione. Ale... „człowiek strzela Pan Bóg kule nosi“ — i jeśli kula trafi, to w każdym razie dotkliwiej aniżeli cięcie pałasza albo nawet i pchnięcie szpady. Szpada znowu daje tę pewność, że krew popłynąć musi, i tu jest rycerska satysfakcja. U dobrych graczy rzadko trafia się ciężkie skaleczenie, natomiast bardzo niebezpieczne są pojedynki, w których na szpady stają nierównie biegli, albo zgoła nie znający fortelów szermierki.

Niegdyś karane śmiercią, dzisiaj pojedynki we Francji są tolerowane. Jeszcze przed niewielu laty odbywały się za granicami — dzisiaj obrażony Paryżanin bije się w lasku pod Paryżem, cały świat wie o tem. Minister wojny, szef armji, członek rządu staje do pojedynku nie składając choćby prowizorycznie swego urzędu, a cały Paryż — cała Europa 24 godzin przed tem o niczem nie mówi tylko o pojedynku ministra.

Minister powracając z pola spotkania, oświadcza swoim oficerom, że park Chalais pod Meudon nadaje się doskonale do podobnych spraw załatwiania i że w razie, jeśli który zapotrzebuje będzie go miał do dyspozycji. Jest w tem nieco przesady, zbytek brawury, ale leży to już w charakterze narodowym Francuzów, którzy są przecież potomkami słynnego Bayarda „rycerza bez trwogi i skazy“.

Pojedynki polityczne nie są we Francji nowościa. Powstały równo z rozbudzeniem życia parlamentarnego, a więc bezpośrednio przed pierwszą rewolucją. Jednym z najpierwszych tego rodzaju wypadków był pojedynek mówcy Barnave z ognistym rojalistą Cazalès, który wszystkich liberalnych deputowanych nazwał „zbójami“. Po drugiej wymianie kul, Cazalès ugodzony został — lekko — w czoło.

Inny pojedynek w tej epoce zdarzył się między liberalnym posłem Lameth, a rojalistą de Castries, przyczem pierwszy lewą rękę, którą chciał się zasłonić nadział na szpadę przeciwnika. Pojedynek ten dał niejakiemu Boyer powód do założenia formalnego biura, którego celem było „przyjmowanie wyzwań od rojalistów“. Boyer zebrał 50 słynnych zabijaków, idących pysznie na szpady i sformował z nich tak zwany „Bataillon des Spadassinides“. Ale bądź to, że zabijaki już samem pojawieniem się budzili w przeciwnikach trwogę (rumieńcie się prochy Bayarda!) — pan Boyer nie dostawał obstalunków i musiał zamknąć swoje wyśmienite biuro.

Atoli i socjaliści bili się między sobą nie rzadko. — W roku 1790 zabił Bouillé pewnego Latour d'Auvergne strzałem z pistoletu, zaś jakiś Latour-Marbourg zranił ciężko hrabiego Mi-

---

„Twej litości prosim, Panie!“ Aż dopiero prezydentka, czynów pragnąc nie łez raczej, przytłumiła energicznie ten posępny jęk rozpaczy.

Great attraction miał być wiecu Romanowicz — tytan słowa. Oto wstaje mistrz nasz wielki i już przędzę myśli snowa. Włos w kędziorach spadł na plecy, patrzą w górę bystre oczy, zdać się może, iż jak świętych, aureola go otoczy. Mnie podrażnił niewidzialny nad nim lśniący blask niebieski; drżę wzruszona. A on na to? On się mizdrzy do prezeski. Ona także, choć bezzębna, sądząc, że jest jemu miła, do uśmiechu (brr! ohydna!) swe „usteczka“ wykrzywiła.

Cicho! Sygnał ręką daje liberalny mistrz-kawaler, patrząc dumnie w lewo, w prawo, na słuchaczy długi szpaler. „O ty, który (słychać teraz), w świat uchodzisz lepszy znacznie...“ Znowu cisza. — Potem nagle, jak się cały wiec śmiać zacznie.

Strach! Myślałam (słowo daję!), że ktoś rzucił złe uroki, aby naród nasz wiecowy śmiechem zerwał sobie boki. Romanowicz zawstydzony nagle z swej mównicy znika; a ja pytam siebie w duchu: „Kto: on, czy my mamy bzika?...“

Przeczuwając Posag—icki, że mi z śmiechu stanik trzaśnie: — „Cicho! szepnął, ja tu zaraz całą pani rzecz wyjaśnię! Jestem z góry przekonany, że Stańczycy to zrobili, aby Tadzio nam wygłosił pogrzebową rzecz w tej chwili. Że on ma swych pięć mów stałych, o tem musisz wiedzieć pani; jedna z nich jest toastowa, głosi ją, gdy jest w kompanji. Druga — mówką przeciw Kołu. trzecia miejskiej znana radzie, w czwartej Tadzio, jak pedagog, szkolne sprawy na jaw kładzie. Wreszcie piąta i ostatnia, jest to mowa pogrzebowa, z której właśnie przez omyłkę nam wygłosił pierwsze słowa. Nie wiem jeszcze nic napewne, lecz przypuszczam niezawodnie, że Stańczycy tu musieli spełnić chyba nową zbrodnię. Może bieluń przez nich zadan, oszołomił jego zmysły, przez co wybór z mów tych pięciu nie mógł być, jak trzeba. ścisły! Bo Stańczykom bez wątpienia, przykro byłoby okrutnie, gdyby Tadzio chciał poruszyć zalotniczych dni swych lutnię. Gdyby wobec wszego świata zdjął zasłonę z tajemnicy i pokazał, jak w żeniaczce poszkodzili mu Stańczycy“.

Więc, niestety, nie usłyszał wiec skarg łzawej duszy męskiej i znikł w tłumie Romanowicz, jak wódz, który doznał klęski. Smiech ogólny przeszedł teraz w rozrzewnienia oddźwięk czuły, bo każdemu już szepnięto, że Stańczyki to uknuły.

Jako program nakazywał, pod rozwagę teraz wzięto punkt ostatni naszych obrad, punkt co miał być ich poentą. Uchwalono petycjami dalej świat zarzucać cały, a specjalnie owe sfery, co posagów dać nie chciały. Pod adresem tedy rządu dokumencik uklejono, przez wiecowych towarzyszy zatwierdzony unisono. Brzmi dosłownie akt ten ważny: „O, wysoki c. k. rządzie! Wszak znać musisz baśń biblijną o iglicy i wielbłądzie. A z pewnością nieżonatym trudniej bawić się otuchą, jak wielbłądom beduińskim przejść przez igły wąskie ucho. Z ogólnego stanowiska biorąc rzeczy jak najściślej, my obronić chcemy tylko bieg dziejowej wielkiej myśli. Nie pytamy, co tam mówią zasadnicze państwa prawa, podnosimy tylko jedno: że małżeństwo — to podstawa. Żaden poryw nielojalny naszych żądań tu nie karmi, lecz gdy małżeństw nie ooprzecie, co natenczas będzie z armji? I co pocznie preliminarz, budżet, dziś już na wpół gładki, gdy się zmniejszy przez połowę zaludnienie, więc podatki?

„Przeto rząd zapobiegliwy, co małżeństwu pomoc niesie, działa pewnie najkorzystniej w swoim własnym interesie. Patrjotyzmem uniesieni, tylko tego chcąc jedynie, abyś stanął c. k. rządzie na poglądów swych wyżynie, — przedkładamy ci petycja, takiej oto skromnej treści: Niechaj w sobie budżet państwa posagowe wsparcia mieści. Z tej fundacji niech otrzyma pewną skromną garść mamony, młodzież, co jest materjałem na małżonków i na żony. Ile? pod tym względem jeszcze postulatów wiec nie kładzie, bo na razie chcemy tylko przeprzeć projekt nasz w zasadzie. Dalsze wielkie zgromadzenia, dalsze narodowe wiece. szczegółowo się wyrażą o koniecznej tej opiece“.

Uchwalono jeszcze w końcu, tem skuteczniej poprzeć rację, przez osobną dla petycji wysadzoną deputację. Weszłam w skład jej i doprawdy to mnie cieszy niesłychanie, bo za darmo na koszt kraju człek do Wiednia się dostanie. Deputatka! To zaszczytne! A najmniejszej nie mam tremy; gorącego sadła sporo za kołnierze zalejemy. Przyjdzie chwila, gdy się o tem kraj, gdy świat się cały dowie, jak przed naszą deputacją drżeli wszyscy ministrowie! Przed innemi zaś zawczasu ty pomocy proś niebieskiej, ofiarniczy koźle państwa, o ministrze Dunajewski? Nie zdumiewaj się bynajmniej srogiem utrapieniem takiem; bo to mniejsze żeś ministrem, lecz tyś jeszcze i rodakiem!

Na tem cały program obrad najzupełniej wyczerpano... Poczem imci Prezydentka miała mowę (napisaną). Dziękowała za ofiarność, za powagę zgromadzenia.. „Kraj, mówiła, naszę pracę, jak należy, już ocenia. Możem chlubić się bezsprzecznie i daj Boże, aby wkrótce, czas nam przyniósł snów ziszczenie na swej lotnej, chyżej łódce. Życzę panom, życzę paniom, byśmy mogli już w jesieni odbyć znów wiec, jako wszyscy przez c. k. rząd pożenieni.“ Potem gogi i panienki wstawszy z ławek zaśpiewali: „Lazł na gruszkę, jadł pietruszkę, słodka rzepa“ i t. dalej. Wieczór znowu nas zgromadził w wielkiej sali przy bankiecie. (Żaden wiec bez wspólnej biby obejść się nie może przecie!) A następnie, jak z relacji czytelnikom rzecz wiadoma, w pląsy szliśmy — sto tancerek, z tancerzami czterystoma. Nigdy jeszcze w mojem życiu nie użyłam pląsów tyle, ach, te trzy dni, te trzy noce! Czarodziejsko słodkie chwile! Ale mimo cała radość, nie pozbyłam się kłopotów, wracam do dom znowu wolna, choć wiec, jak to mówią, gotów. Mój towarzysz Posag—icki mimo słodkich słów tysięcy, ponad znane komplimenta nic mi nie powiedział więcej. Choć go przecie ośmieliłam i choć on ma swadę mowcza. dotąd o zamysłach jego nic nie umiem rzec stanowczo. Śpiesz się rządzie z zapełnieniem posagowej mej czeluści. bo mnie Posag—icki w końcu *à la trompette* jeszcze puści. Dziennikarzów wolnomyślnych już zjednałam sobie całkiem, każdy z nich jest wielce głośnym, każdy z nich jest z rodu śmiałkiem. Szczerze przywiązani do mnie całą swą szlachetną duszą, kwestję przynaglenia sprawy na bibułach swych poruszą. Jako ta, co wydobyła wielkiej kwestji żar z ukrycia, mam zasługi, mam i prawo mieć z niej pewien zysk dla życia. O przezacny Posag—icki wstrzymaj serca żądze płoche, to ci pewnie się opłaci, gdy zaczekasz na mnie trochę. Niechaj bowiem wolna prasa zasług moich tło upiększy, a postaram się u rządu, by mi posag dał największy!

Meżochwytalska.

rabeau w pojedynku na szpady. We dwa lata później deputowani Grangeneuve i Janneau posunęli się w czasie polemiki w Izbie aż do argumentów *ad hominem* — bili się na pięście, zamówili sobie świadków, ale do pojedynku nie przyszło. Miano wówczas cięższe kłopoty na głowie i pojedynki, przeciw którym konwent wydał osobną ustawę — ustały zupełnie. Pod cesarstwem, mimo że Napoleon ścigał je zapamiętale, odżyły na nowo. Jenerał Regnier bił się z jenerałem Destaing z powodu sprzeczki politycznej i dostawszy kulę w samo serce, padł na miejscu. Kazimierz Périer, który był wówczas jeszcze bankierem, omal że nie miał pojedynku z pewnym oficerem i z tego powodu uczył się fechtunku.— Z niezmiernej liczby pojedynków owego czasu wspomnieć wypada o jednym pomiędzy dwoma oficerami, który trwał przez lat dziewiętnaście z rzędu i był wznawiany każdym razem, ilekroć obaj czy to w wojnie, czy w pokoju przypadkowo się spotkali. Skończył się ten pojedynek dopiero w r. 1813 śmiercią jednego z nieubłaganych przeciwników. — Za rządów powtórnych Napoleona I bili się jenerałowie d'Ornano i Bonet. Pierwszy otrzymał kulę w klęby, drugi w pięciofrankówkę, którą miał w kieszeni. Kula spłaszczyła się o monetę, a o Bonecie mówiono: „ten umie dobrze lokować swoje kapitały!“

Podczas restauracji pojedynki miały dobę prawdziwego rozkwitu. Gwałtowne utarczki parlamentarne przenosiły się na ulicę i kończyły spotkaniem na placu. Szczególna animozja panowała między t. zw. *Gardes du corps* a oficerami cesarstwa, służącymi za pół żołdu. Była ona więcej materjalnej jak politycznej natury. Dawała ona powód do niezliczonych pojedynków, z których jeden między starym pułkownikiem a młodym oficerem gwardji był nader ciekawym. Dla wyrównania szans wsadzono obu przeciwników do jednego fiakra, zupełnie związanych, z wolną tylko prawą ręką, w której każdy dzierżył sztylet. Swiadkowie zajęli miejsca na koźle. Pojedynek miał się skończyć po dwukrotnem objechaniu areny carrousselu. Kiedy świadkowie otwarli drzwiczki konfortabla, znaleźli wnętrze jego zalane krwią trupa młodego oficera niemiłosiernie pokaleczonego, pułkownik miał cztery pchnięcia w pierś, twarz bardzo pokłutą i pokąsaną. Nazywał się on Dufoï, wyzdrowiał wkrótce i zabił potem w pojedynku pułkownika Saint-Morys z Gardes du corps, a jenerała Montélégier zranił bardzo ciężko. W tym samym czasie odbył się pojedynek jenerała de Foy z panem de Corday, podobny do świeżej rozprawy Boulanger-Lareinty. Foy mówił z trybuny o panowaniu terrorystów, których nazwał „nędznikami“... Wtem podniosła się cała prawica, ażeby zaprotestować energicznie, a p. de Corday nazwał jenerała „bezczelnym“. Pojedynek na pistolety odbył się w lasku bulońskim. Foy miał pierwszy strzał i wypalił w powietrze — Corday uczynił tak samo, i obaj przeciwnicy podali sobie dłonie.

Szczególny pojedynek miał Benjamin Constant, znakomity autor romansu „Adolphé“, który na wygnaniu zbliżył się bardzo do Goethego, Schillera i Wielanda i napisał cenne naśladowanie „Wallensteina“.

Powróciwszy z wygnania poświęcił się polityce, został deputowanym i raz miał zajście z kolegą Forbinem. Sekundanci ustanowili, ażeby dla zrównania szans przeciwnicy strzelali do siebie siedząco. Posadzono ich tedy na dwóch krzesłach w odległości 20 kroków i obaj — chybili,

Po rewolucji lipcowej, jak w ogóle po każdej gwałtownej zmianie formy rządu, pojedynki wszczęły się na nowo. Najbardziej sensacyjnym był pojedynek na pistolety między jenerałem Bugeaud a rojalistą Dulong, który jenerała nazwał siepakiem aresztanckim, z powodu uwięzienia księżnej Berry. Jenerał strzelał celnie i położył Dulonga trupem na miejscu.

Syn marszałka Soulta bił się wielokrotnie za obrażonego ojca. Raz jednak wyzwał jenerał Hulot starego marszałka osobiście. — „Co się panu śni! — zawołał marszałek — zapominasz pan, że ja się biję tylko na armaty!“

W roku 1836 odbył się pojedynek między Emilem Girardin a Armandem Carrelem, wielkim przyjacielem naszego narodu. Wybrano pistolety na 40 kroków, przeciwnicy mieli prawo awansowania każdy po 10 kroków. — Girardin otrzymał lekką ranę w udo, Carrel w pachwinę i umarł. Śmierć Armanda Carrela dotknęła Girardina okropnie — do końca życia nie mógł znakomity publicysta otrząsnąć się z wrażenia.

W dwanaście lat po tym pojedynku odwiedził grób swego przeciwnika na cmentarzu Saint-Mandé dla publicznej pokuty. Pojedynek ten był czwartym, ale i ostatnim w życiu Girardina.

Rewolucja z r. 1848 przyczyniła się znowu do rozpłomienienia pojedynkowej namiętności. Sam Proudhon, który nazywał pojedynek głupstwem, musiał się strzelać z Feliksem Pyatem — szczęściem pojedynek wypadł bez szkody dla obu. Wspomnieć wypada o spotkaniu na szpady między panem de Coetlogon a p. Clement Thomas, zamordowanym później podczas komuny przez sfederowanych: obaj zapaśnicy odnieśli ciężkie rany. Pojedynek Ledru-Rollina z deputowanym Deujoy na pistolety przebiegł bez rozlewu krwi, z czego Deujoy bardzo był niepocieszony i mawiał, że nie darujе sobie nigdy niezręczności, którą okazał, skoro nie trafił „tak ogromnej tarczy“ jaką przedstawiał korpus grubego trybuna. Jednym z najnowszych historycznych we Francji jest pojedynek Thiersa z panem Bixio, odbyty 10 kwietnia 1849 na pistolety, który przebiegł szczęśliwie i wywołał znany epigram: *Les pistolets étaient de Liège, les balles en étaient aussi.*

Epigram ten polega na dowcipnem zestawieniu słów: Liège (miasto z fabryką broni) i liège (korek) i po polsku oniewałby: *„Pistolety były z korka — a i kule też“.* Nadto uważano Thiersa dla jego liliputowej postawy za niemożliwego do trafienia i żartowano sobie niepomiernie z tego męża stanu. Za drugiego cesarstwa pojedynek polityczny we Francji spoczywał równie jak życie parlamentarne, gdyż parlament składał się prawie wyłącznie z samych imperjalistów.

Wybuchnął za to z tem większą siłą za trzeciej republiki. Świeżo są jeszcze w pamięci cztery pojedynki Cassagnaca z panami Ranc, Andrieux, Thomson i Montebello, dalej między Allain-Targè a Robertem Mischell, Rochefortem a Koechlin-Schwartzem, między p. Laguerre a Franck-Chauveau, między Emanuelem Arène a Ernestem Indet, między Gambettą a p. Fourtou, a wreszcie śmiertelne spotkanie bonapartystowskich dziennikarzy Dicharda i Massas, z których pierwszy formalnie nadział się na szpadę przeciwnika. Kronikę tę zamyka pojedynek najświeższej daty Boulanger-Lareinty.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Chorostków w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Wiadomości z dworu cesarskiego. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* donosi, iż w pierwszych dniach września b. r. do Lubochenka pod Skierniewicami, przybędzie na polowanie austrjacki następca tronu arcyksiążę Rodolf. Arcyksięciu towarzyszyć będzie małżonka jego, arcyksiężna Stefanja. Oprócz tych osób spodziewają się tam równocześnie księcia Wilhelma pruskiego, wnuka cesarza Wilhelma. Austrjackiej książęcej parze, towarzyszyć będzie orszak dworzan i służby, złożony z 35 osób.

Mianowania. Minister handlu zamianował starszego komisarza pocztowego, Romana Hubricha, sekretarzami pocztowymi, a komisarza poczty, Józefa Chołodeckiego-Białynię, starszym komisarzem pocztowym we Lwowie.

Minister handlu zamianował kontrolora pocztowego Konstantego Schmida, starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Mikołaja Kołcuniaka w Jaworowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaworowie, w powiecie kosowskim; tymczasową nauczycielkę młodszą Ludwikę Wilecką w Samborze, rzeczywistą nauczycielką kierującą

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

— Przewodnik państwa? — odparła. — Nie wiem. Musiał on zapewne wyszukać sobie jakie schronisko.

— Przyślij go nam pani tutaj. Dzielny z niego chłopak!

Gospodyni żachnęła się.

— Państwo nie zechcecie przecież z żebrakiem... Bo rzeczywiście on i jego rodzina zeszli już na kij żebraczy.

— Ponieważ nie mieli echa — żartobliwie dodał Teodor.

— Mój Boże, także dlatego! — odparła, wzruszając ramionami. — Jeden ma szczęście, a drugi go nie ma. To darmo!

Wyszedłem popatrzeć, co się dzieje z Ivonem. Siedział on w szynkowni i dumał przy szklance wina. Kiedy go uprosiłem, aby przyszedł do nas, powiedział:

— Za panem pójdę, chociażby na koniec świata.

I poszliśmy, tylko że nie tak daleko. Usadowiłem go przy sobie i nalewałem mu z własnej flaszki złocistego Yvorna. Ale gospodyni rzucała nań spojrzenia, które wcale nie mówiły „Na zdrowie!“; aż wreszcie stanąwszy wprost naprzeciw niego, ozwała się:

— Ponieważ pan tu już jesteś, więc możesz państwu powiedzieć, czy w istocie podszczuwałam psa na ciebie.

François Ivon zerwał się, jak gdyby mu kto niespodziewanie przyłożył nabity pistolet do piersi.

— Co, jak, ja?... — zająkiwał się. — Co za pomysł! Któż to mógł powiedzieć?

— Słyszysz pan? — zwróciła się wdowa prawie pogardliwie do dzierżawcy z Chablais. — Niezawsze należy powtarzać, co złośliwi mówią.

— Ubolewam, madame, nad moją nieprzezornością — bronił się dzierżawca. — Gdybym był przeczuwał, kto obok mnie siedzi, z pewnością nie byłbym tego powiedział..

— Tak, więc tylko w mojej obecności? — szyderczo podchwyciła gospodyni. — Tak, tak! Cóż trudniejszego, jak opowiadać to, czego się nie wie, a trzecie osoby chętnie wszystkiemu wierzą. Co się zaś tycze źródła tych bajek, to nie jest ono dla mnie tajemnicą.

Przy tych słowach zjadliwie spojrzała na Franciszka. Ivon zadrżał na całem ciele, krew trysnęła mu do głowy i drżącym głosem rzekł:

— Ja tego nie mówiłem, przysięgam na pamięć matki, która na moich rękach oddała ducha Bogu.

— Pan nie? A więc ja sama starałam się popsuć moję dobrą sławę u ludzi? Zapytajcie państwo tych biedaków z doliny, na ilu z nich psy moje szczułam!

— Och, madame, na to jesteś pani rzeczywiście za pobożną! — potwierdził François głosem silnego przekonania, które jednak niezbyt dobrze licowało z pauzą przed słowami „za pobożną“. Musiał on widocznie pewną myśl niewypowiedzianą ukrywać w głębi serca.

— A więc proszę opowiedzieć państwu, jakim sposobem dostałeś pan to X na policzku.

— Jeżeli pani sobie życzysz, uczynię to chętnie. Naturalnie, że usłyszą państwo niedorzeczną historyjkę. To znaczy historyjkę, w której ja odegrałem niedorzeczną rolę, jak zresztą każdy, kto się do tego miesza, co nie powinno go obchodzić. — Byłoto w tych czasach, kiedy nam powodziło się jeszcze całkiem dobrze. Tam na dole w Quatre Vents mieszkał dostatek i wesele, tu zaś w górze smutek i nędza, bo echo nie było jeszcze wtedy... odkryte. Źle z panią wtedy działo się, madame Forgeron. Całą chudobę pani stanowił pies, którego co poniedziałku wprzęgałaś pani do wózka, posyłając chłopca do Saint-Gervais po żywność. Ten — chłopiec, nie wiele przywoził z sobą, ale powrót przecie był trudny, bo od naszego domu, a właściwie już od mostku na Arwie, iść trzeba ciągle do góry. To też i psu, i chłopakowi, aż język zwisał, a dyszeli, że aż litość zbierała. Ja litowałem się przedewszystkiem nad psem. Nieraz chciałem podbiedz i pomódz mu ciągnąć wózek, ale ojciec nie pozwalał, mówiąc, że nie powinienem dmuchać, jeśli mnie nie piecze. Mądra to zasada. Cóż jednak, kiedy nie mogłem się z nią pogodzić. Zapomniałem o niej zupełnie pewnego południa. Pies ani chłopak, nie mogli już wtedy w żaden sposób iść dalej. Pies silił się, że omal mu nie pękły ścięgna. Nadaremnie! Wózek nie chciał się poruszyć. Wtedy zrozpaczony chłopak stracił głowę, i począł nielitościwie psa okładać grubem sznurem. Biedne zwierzę zaskowyczało z bolu, bo sznur przypadkowo uderzył go w oko. Nie mogłem wytrzymać i wybiegłem. Pochwyciłem chłopaka za włosy i potrząsłem nim silnie kilka razy, czyniąc mu wyrzuty, że jest tak wyzuty z wszelkiego uczucia. Ale nie długo to trwało. Pies, którego broniłem, ujrzawszy atak na swego pana, podskoczył i tak silnie zapuścił zęby w mój policzek, że chłopak i służba, ledwie mogli mnie od niego uwolnić.

— Pies miał zresztą słuszność — zauważyła miss White, głaszcząc swego Blacka.

— Psy zwykle mają słuszność — potwierdziła miss Black po cichu, aby nie obudzić Whita, śpiącego na jej łonie.

— Pies miał rzeczywiście słuszność — mówił dalej Ivon. — On wypełnił tylko swą psią powinność. Stanął w obronie praw swego pana, chociaż był przezeń skrzywdzony. Może jestto głupio, ale nie jest egoistycznie i dla tego jest pięknie. Wtedy oczywiście myślałem nieco inaczej, bo miałem lat 14, i nie znałem ludzi. Ale później przekonałem się, że także pomiędzy ludźmi bywa czasami taki głupi pies, broniący... chłopaka, skoro go chłoszcze.

— Chłopiec postąpił niegodziwie, że się tak nad psem znęcał... Nieprawdaż Black? — spytała miss White swego pieska.

— Chłopak był zresztą dziewczynką — ozwał się nagle głos, zupełnie nam jeszcze nie znany.

(C. d. n.)

dwuklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brzozowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Paulinę Hładyłowiczównę w Chyrowie, stałą nauczycielką młodszą szkoły etatowej dwuklasowej w Chyrowie i tymczasową nauczycielkę młodszą Wiktorję Aleksandrę Gołachowską w Lisku, stałą nauczycielką młodszą czteroklasowej szkoły etatowej mięszanej w Lisku.

Towarzystwo c. k. oficerów i urzędników wojskowych garnizonu lwowskiego, urządza w miesiącach sierpniu i wrześniu szereg zabaw towarzyskich na tutejszej strzelnicy wojskowej obok pałacu Inwalidów. A mianowicie dziś w sobotę dnia 7 bm. odbędzie się strzelanie do tarczy, a następnie zabawa z tańcami; w dniach 12 i 14 b. m. strzelanie do tarczy, dnia 17 bm. zakończenie strzelania i rozdanie nagród, oraz wieczorek z tańcami, wreszcie dnia 5 września strzelanie bez nagród i zabawa z tańcami. Początek strzelania zawsze o godzinie 4-tej po południu — wieczorków tańcujących o godzinie 8-mej.

Złożenie mandatu. P. Stanisław hr. Mieroszewski, poseł na Sejm krajowy z mniejszej własności okręgu wyborczego Kraków-Mogiła-Liszki-Skawina, złożył mandat poselski.

Obywatelstwo honorowe. J. E dr. Dunajewski, minister skarbu, otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Trzebini.

Weteran. Zmarł w mieście naszem Kazimierz Potocki, urodzony w r. 1809, weteran z r. 1831 oficer 1 pułku strzelców kaliskich, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej. towarzysz wyprawy Zaliwskiego z r. 1831. — Order otrzymał za waleczność w bitwach pod Raygrodem i Wilnem. Długie lata spędził na emigracji we Francji, poczem osiedlił się we Lwowie, gdzie typową swoją postacią i młodzieńczą prawie mimo podeszłego wieku, wyróżniał się w gronie nielicznych już weteranów, a dla wielkich przymiotów charakteru, powszechnym był otoczony szacunkiem. R. i. p.

Jubileusz. Znany powszechnie i wysoce ceniony lekarz tutejszy p. dr. Karol Teodor Berthleff, były dyrektor szpitala powszechnego i c. k. radzca sanitarny, obchodził wczoraj 50-letni jubileusz swej pełnej poświęcenia pracy w zaszczytnym zawodzie lekarskim. Grono kolegów zgotowało czcigodnemu jubilatowi serdeczną owację, przyczem dr. Meruno wicz przemawiał do jubilata imieniem gal. Towarzystwa lekarskiego, wręczając mu w upominku album z fotografjami lekarzy lwowskich. Dr. Opolski mówił w imieniu krajowej Rady zdrowia i lekarzy szpitalnych, a p. Andrzej Kochanowski złożył adres od gremjum aptekarzy lwowskich. Jubilat podziękował dłuższą przemową w języku łacińskim. Mnóstwo telegramów gratulacyjnych od stowarzyszeń i osób prywatnych z prowincji uzupełniło niejako program tego dnia uroczystego, którego wspomnienie oby na długo jeszcze pozostało czcigodnemu jubilatowi w pamięci, jako dowód uznania i powszechnego szacunku.

Z Monachjum przybyli do Lwowa i zabawią dłużej, młodzi artyści malarze pp. Stanisław Grocholski i Julijusz Zuber.

P. Juljan Markowski, artysta rzeźbiarz, zdjął maskę pośmiertną z ś. p. Jana Lama. Odlew udał się wybornie.

Ten sam artysta wykonał prześliczny model pomnika, który stanie na grobie żony p sędziego Markowskiego. Kompozycja ta jest w całem tego słowa znaczeniu piękną. Przedstawia ona ś. p. Julję Markowską w pozycji leżącej, szlachetnie oddaną — nad nią unosi się anioł dziecko. zasłuchany w ostatnie oddechy konającej.

Pomnik ten będzie prawdziwą ozdobą naszego cmentarza.

Pomnik. Na cmentarzu w Buczaczu wystawiono w tych dniach pomnik ku pamięci poległych w r. 1863.

Z izby sądowej. W Rzeszowie odbędzie się wkrótce rozprawa przeciw p. Konstant. Rogalskiemu, notarjuszowi z Tarnobrzega, o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa.

W Czerniowcach rozpocznie się dnia 11 b. m. ponowna rozprawa przeciw p. Zarębie, notarjuszowi z Kut, oskarżonemu o zbrodnię oszczerstwa, jakoby popełnionego względem trzech funkcjonarjuszów sądu kuckiego w r. 1884 przez świadectwo sądowe, złożone w sprawie o przekupstwo. W rozprawie tej ma figurować prawie cała intelligencja z Kut i okolicy, w roli świadków dowodowych.

Nekrologja. Dnia 31 maja r. b. zgasła w Paryżu ś. p. Świętosława z Bożęckich Sienkiewiczowa. Urodziła się w Staniątkach r. 1808, rodzice kochali i pieścili śliczną jedynaczkę, lecz pilnie w niej kształcili umysł i serce, którego dobroć nieograniczona była zawsze najpiękniejszą jej ozdobą.

Liczyła zaledwie 16 wiosnę, gdy wdziękami, a więcej jeszcze przymiotami duszy podbiła serce Karola Sieniuty Sienkiewicza i połączyła się z nim węzłem małżeńskim. Był on wtenczas bibljotekarzem w Puławach; zaledwie się tam ukazała młodziutka jego żona, pozyskała od razu przyjaźń rodziny książąt Czartoryskich, z którymi i na emigracji ściśle ją łączyły stosunki. Rewolucja listopadowa przerwała domowy spokój Sienkiewiczów — po jej upadku przenieśli się wraz ze synkiem do Sieniawy, skąd Karol Sienkiewicz towarzyszył ks. Adamowi Czartoryskiemu do Paryża, a niebawem i małżonka jego pospieszyła dzielić z nim ciężkie wygnańców życie.

Wtenczas to zalety jej ukazały się w całej pełni, odznaczała się przedewszystkiem staropolską gościnnością i szczerą życzliwością dla wszystkich rodaków. Dom Sienkiewiczów zawsze był otwarty, podejmowali wszystkich z tą prawdziwą uprzejmością, co płynie ze serca i za serca chwyta. W potrzebie dążył tam każdy, bo znajdował u nich chętną pomoc, radę i opiekę.

Karol z Kalinówki, założyciel Towarzystwa historycznego i Bibljoteki polskiej w Paryżu, pracą, talentem i dążnościami związany był z pierwszemi siłami literackiemi swego czasu. Zaleski, Mickiewicz byli przyjaciółmi domu — ten ostatni kilkakrotnie z uznaniem wielkiem wspomina o ś. p. Świętosławie w swej korespondencji.

W roku 1860 zmarła straciła najlepszego męża; cios ten odczuła tak boleśnie, że usunęła się od świata i odtąd żyła wspomnieniami i szczęściem trzech synów, których wychowała na dobrych Polaków i na ludzi pracy i czynu. Najstarszy wstąpił do wojska włoskiego, w którem dosłużył się rangi pułkownika. Średni, przy którym nieboszczka mieszkała do śmierci, jest poddyrektorem Banque d' Escompte w Paryżu, a najmłodszy, obrawszy karjerę dyplomatyczną, przebywa jako ambasador francuski w Tokio, w Japonji. Pożenili się z Polkami i dzieci swoje wychowują po polsku.

Pominąwszy nawet wszystkie inne zasługi śp. Świętosławy, zawsze pomnikiem jej patrjotycznej działalności byłoby samo wychowanie synów, w których pomimo cudzoziemskich wpływów, umiała wszczepić i zakorzenić poczucie narodowości i przywiązanie do nieznanej Ojczyzny, spełniając tym sposobem najświętsze, najszczytniejsze zadanie matki i obywatelki.

Cześć pamięci zacnej matrony!

Drobnostka Karola Brzozowskiego. W jego powieści „Hadżi Ibrahim“, znajdujemy następujący ładny wierszyk:

Kiedy ma dusza leci ku tobie,
Nie puszczaj twej na spotkanie,
Mogą się spotkać w pół drogi obie,
I wiesz, co potem się stanie?
Ot w pocałunkach, szeptach, pieszczocie,
Zdolne utonąć wiek cały,
Nie myśląc, że tam biedne w tęsknocie,
Po nich się ciała zostały.

Nowy kościół w Toledo z ofiar polskich. W polskiej parfji św. Jadwigi w Toledo, w Ameryce, poświęcił 27 czerwca b. r. ks. biskup Gilmour, z Cleveland, kościół, zbudowany wśród zamieszek w początku lutego b. r. Przed kilku miesiącami posłał tam ks. biskup ks. Kudełkę z poleceniem, aby zebrał rozproszoną parafię, liczącą 130 do 150 rodzin polskich, i przez nauki pobudził do żalu i powrotu do normalnych stosunków; aby zaprowadził jedność i zgodę, i uregulował stosunki duchowne i świeckie parafji. Księdzu Kudełce udało się to znakomicie; parafja, jedno serce i dusza jedna, poznała błędy, a odejmując sobie od ust prawie, zebrała w przeciągu trzech miesięcy 3000 dolarów na budowę i wewnętrze urządzenie świątyni.

Bibljografja. *Przeglądu powszechnego* zeszyt ósmy (za miesiąc sierpień) zawiera: Dwuwiekowa rocznica nabożeństwa do Serca Jezusowego, przez ks. M. Morawskiego T. J. — Położenie własności ziemskiej i projekt reformy prawa spadkowego dla zagród włościańskich, przez A. Donimirskiego. — Celowość przyrody wobec krytyki dzisiejszej, przez ks. M. Morawskiego T. J. (dokończenie). — Adam z Brusiłowa Kisiel, wojewoda kijowski. Kartka z życia jego, przez Adolfa Ottmana. — Człowiek w stosunku do religji i wiary, przer ks. A. Langera T. J. — Janssen i historja reformacji, przez ks. A. Krätziga. — Schliemann i jego odkrycia, przez Stanisława Tomkowicza.

Dalej mamy tu przegląd piśmiennictwa, mianowicie krajowego, zagranicznego, pism perjodycznych, rozmaitości. — Z piśmiennictwa krajowego zasługuje na bliższą wzmiankę „Sejm czteroletni“, przez ks. Walerjana Kalinkę. Sprawozdanie o tej wielkiej a niedokończonej jeszcze pracy podał ksiądz St. Załęski.

Ostatnią część *Przeglądu* stanowi sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego: Sprawy Kościoła, szczególnie we Francji. — Z Poznania. Część ta zawiera obraz prześladowań pruskich, a oraz słowa pociechy: nie pierwszy to raz. — Listy znad Bałtyku. Uwagi etnograficzne i historyczne. — Ze świata nauk, odkryć i wynalazków. — Odkrycie mumij Ramzesów. — Katolicki uniwersytet w Syrji.

Dzieciobójstwo. W Stryju znalazł terminator szewski w śmietniku zagrzebane zwłoki nowonarodzonego dziecięcia. Okrutną matkę wykryto w osobie szesnastoletniej Chai Brauner, służącej, która padła ofiarą uwiedzenia. — Nieszczęśliwą matkę uwięziono.

Na nieustającą wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) nadesłali świeżo:

Rayzner Mieczysław z Monachjum cztery obrazy olerne i trzy obrazy pastelowe. — Marko z Florencji krajobraz olejny, widok Florencji.

Armja francuska arystokratyzuje się codzień więcej. Niezwykła ilość szlachty i bogatego mieszczaństwa służy obecnie we Francji wojskowo. — Między oficerami liczą obecnie już 18.000 nieprzyjaciół rzeczypospolitej.

Za Napoleona III nie pozwalali legitymiści synom swoim wstępować do wojska, uważając cesarza za uzurpatora. Obecnie cisną się pod chorągwie wszyscy: orleaniści, bonapartyści, legitymiści itd., a najwięcej kandydatów dostawiają do szkoły wojskowej w Saint Cyr zakłady naukowe, utrzymywane przez zakon jezuitów.

Wydalania wydalonych. Dzisiejsze dzienniki poznańskie przynoszą znowu smutną wiadomość o losie, jaki pruska manja prześladowcza zgotowała biednym wygnańcom polskim.

Landrat powiatu brodnickiego ogłosił w urzędowym dzienniku okólnik, w którym ostrzega, że wydaleni z granic państwa rosyjskiego Polacy — pod pozorem, jakoby należeli do Prus i Niemiec — będą również wydaleni z Niemiec, jeżeli się okaże, że tak zwana „przynależność“ ich mylnie podaną została.

Landrat brodnicki ogłasza:

„Wielu wychodźców rosyjsko-polskich (to jest wypędzonych z Rosji) podało o swych stosunkach osobistych tak niedokładne, częstokroć nawet fałszywe objaśnienia, że nie można było dla nich uzyskać od władz rosyjskich zezwolenia na powrót. Ażeby zapobiedz mniemaniu, że takim wychodźcom, którzy nie są w posiadaniu rosyjskiego zezwolenia, dozwolonem będzie pozostać nadal w kraju, zwracam uwagę na to, że według wydanych rozporządzeń nie może być dozwolonym pobyt w obrębie państwa pruskiego pod żadnym warunkiem wszystkim tym, którzy od banicji nie zostali wyłączeni; wszyscy ci wychodźcy, którym udzielono jeszcze delacji do św. Marcina rb., winni w tym czasie Prusy bezwarunkowo opuścić; w przeciwnym razie zmuszeni zostaną do tego według § 132 prawa z dnia 30 lipca 1883 o ogólnej administracji kraju, i to bez względu na to, czy odnośna osoba będzie w posiadaniu wyżej wspomnianego zezwolenia rosyjskiego.

„Leży zatem w interesie owych wychodźców, żeby się obecnie osobiście o owo zezwolenie władz rosyjskich postarali. W razie, gdyby im powrót do Rosji został wzbronionym, natenczas mogą się oni udać do innych miejsc poza obrębem państwa pruskiego.

„Zawieranie dalszych kontraktów służbowych z wychodźcami nie będzie pod żadnym warunkiem cierpianem, na co szczególną uwagę pracodawców zwracam.

„Władze policyjne miejskie jak niemniej dominjalne i gminne w powiecie brodnickim proszę o zakomunikowanie podwładnym swym okręgom dominjalnym i gminnym powyższego rozporządzenia, żeby one wychodźców polskich o tem zawiadomiły.“

Owóż teraz jest kwestja, gdzie się podzieją ci nieszczęśliwi wygnańcy, których z jednej dzielnicy wyganiają, a w drugiej przyjąć nie chcą. Muszą się udać gdziekolwiekbądź, do pierwszego lepszego ościennego państwa, dokąd ich wreszcie odtransportuje policja, która jednak nie pyta, co robić, z czego żyć będą. Oto jest dola polskiego wygnańca, nie mającego gdzie skłonić głowy... na schyłku dziewiętnastego wieku!

W Paryżu wykryto fabrykę sztucznych murzynów, która za pomocą jodu dostarczała ich do cyrków, tingel-tanglów i do służby prywatnej. — Fabryka zapewniała klientom swoim świetną przyszłość i zaliczki. Ceny transformacji były niskie. Dochód główny ściągano ze stręczeń. Policja znalazła na miejscu narzędzia do czernienia włosów i zawijania ich w sposób właściwy murzynom.

Najstarszą aptekę we Lwowie „pod złotym jeleniem“ (l. 29 w rynku, dawniej Ziętkiewiczów) nabył w dniu 1 bm. pan Arnold Rapoport na własność i prowadzi ją sam przy pomocy zdolnych farmaceutów krajowych

Zamach na księdza. W St. Nikolai w Styrji wykonano w tych dniach zamach na miejscowego proboszcza, chcąc go ubić kamieniami rzuconymi znienacka do wnętrza pracowni, gdzie przy stoliku zajęty był pisaniem. Pociski na szczęście chybiły celu. Kapłan wspomniany stawał dniem poprzód przed sądem jako oskarżyciel obwiniający kilku z swoich parafian o rozszerzanie paszkwilów przeciw jego osobie. Przy końcu rozprawy cofnął swoje oskarżenie.

Dramat małżeński odegrał się przed kilku dniami tragicznie w hotelu paryskim przy ulicy Bielańskiej w Warszawie. Niejaki M., dependent komornika, spotkawszy tu żonę swą z przyjacielem, pięć razy strzelił do nich z rewolweru. Oboje ponieśli rany, ale niezbyt ciężkie. M. oddał się sam w ręce policji.

Pani Minona Frieb-Blumauer, słynna aktorka niemiecka, zmarła d. 3. m. w Berlinie. Córka aktora, poświęciła się zrazu po ukończeniu nauk w konserwatorjum pruskiem zawodowi śpiewaczki. Wkrótce jednak przeszła do dramatu i roz-

poczęła karjerę teatralną pod dyrekcją poety Immermanna w Düsseldorfie.

Wykopaliska w Orszy. Dzienniki rosyjskie donoszą, że na miejscu rozwalonego przed laty kościoła (nazwy nie podają) wydobyto z niewielkiej głębokości olbrzymi moździerz bronzowy i tłuczek, przeszło 80 funtów wagi. Prócz tego znaleziono jeszcze ogromny świecznik, również bronzowy.

Frazes z powieści. „Hrabina nie mogła powstrzymać się od lekkiego wzruszenia ramionami, które jak błyskawica przemknęło po jej pięknej twarzy."

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: żółty portmonecik imitacji skóry krokodylowej wartości 2 zł. z kwotą 1 zł. 4 ct. i z dwiema kartkami zastawniczemi banku ruskiego jedną z maja b. r. na złoty pierścień i złotą obrączkę ślubną, na 2 zł. 50 ct., a drugą na złote kulczyki i pierścień z czerwca b. r. za 3 zł. zastawione, dwa obrusy białe a trzeci niciany biały z 6 serwetkami war. 10 zł. parę mosiężnych lichtarzy war. 6 zł. z wozu za Gródecką rogatką.

Z a k w e s t j o n o w a n o skórzany patrontasz ułański z napisem Mądrzejowski zug 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Z) Znowu haussa renty złotej węgierskiej. Dosięgła ona dzisiaj cyfry 108·20 ct., a równocześnie papierowa renta węgierska doszła do 95·20 ct. Polityczny motywem tej zwyżki jest chyba tylko wieść o ustaleniu się rządów Tiszy. Na uwagę zasługuje także haussa Unionów. Doszły one dziś do 74·50 ct. I jest nadzieja, że to nie jest kres dla tego papieru. Mieliśmy więc rację doradzać tym, którzy go posiadali, aby przetrzymali baissę, bo potem Uniony wyrosną. Inne papiery mniej dzisiaj były przez spekulację faworyzowane. Wszystkie jednak doznały zwyżki i dzień dzisiejszy należał do najlepszych.

Telegramy „Przeglądu".

Salzburg 6 sierpnia. Przybył tu ks. Wilhelm pruski z Reichenhall i udał się następnie do Gasteinu.

Portsmouth 6 sierpnia. Przybył tu król portugalski. Na miejscu lądowania powitał go książę Connaught.

Petersburg 6 sierpnia. *Nowoje Wremja* donosi, że Arcyksiążę Karol Ludwik i jego małżonka odjeżdżają stąd w dniu 10 b. m.

Waszyngton 6 sierpnia. Kongres odroczył się bez obmyślenia środków, celem uwolnienia aresztowanego redaktora Cuttinga.

Wiedeń 7 sierpnia. Tisza popołudniu odjechał do Buda Pesztu.

Nisz 7 sierpnia. Skupczyna uchwaliwszy lizbońską konwencję pocztową, zniesienie cła eksportowego od kukurudzy i zakupno 5.000 akcyj monopolu tytoniowego, odroczyła się do 5 (17) października.

Heidelberg 7 sierpnia. Wczoraj wieczorem zebrał się w przystrojonej uroczyście hali ogólny komers, na który przybyło 8.000 uczestników. Toast Wiel. Księcia na cześć cesarza wzniesiony przyjęło zgromadzenie entuzjastycznie.

Berlin 7 sierpnia. Zmarł tu profesor Wilhelm Scherer.

Petersburg 7 sierpnia. Wczoraj zwiedził Arcyks. Para fregatę „Donau", poczem nastąpiła uczta galowa na cześć gości. Na ucztę tę zaproszono także reprezentantów Austro-Węgier, Anglji, Grecji i Danji. Cesarz i wielcy książęta mieli na sobie uniformy austrjackie, Arcyksiążę zaś był w uniformie rosyjskim.

Heidelberg 7 sierpnia. Korowód historyczny zajął stosownie do programu trzy kwadranse czasu i odbył się w zupełnym porządku. Korowód defilował przed w. księciem i wywarł na widzach silne wrażenie dzięki historycznej wierności, żywemu kolorytowi i przepychowi strojów.

Hamburg 7 sierpnia. W pewnej gospodzie na przedmieściu ś-tego Pawła zaskoczyła policja ośmiu socjalistów przy tajemnem posiedzeniu. — Uwięziono ich razem z właścicielem gospody. — W ręce policji wpadło także wiele ważnych papierów, które przy socjalistach znaleziono.

Pelplin 7. sierpnia. Papież desygnował wikarego kapituły katedralnej Rednera na biskupa chełmińskiego.

Nowy Jork 7. sierpnia. Przedwczoraj przeprowadzono w El Passo proces przeciw Cuttingowi. Sędzia uznał go, jako winnego, ale z wydaniem wyroku wstrzymał się na przeciąg dni dwunastu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: L. Czekoński z Czortkowa. S. Frankowski z Trzebówki. J. Semaka z Tyrolu.

Hotel Langa: F. Przestrzelski z Rosji. J. Fischer z Wiednia. A. Benedik z Czerniowiec. J. Czech z Budapesztu.

Hotel Francuski: A. Rottersman z Podwołoczysk. Hr. Noskiewicz z Dołżki. F. Felkl z Wiednia. B. Wilczewski z Rosji. A. Lyon z Hamburga. S. Heinz z Wiednia. A. Sozański z Kornelówki.

Hotel Angielski: B. Zatorski z Sanoka. B. Jordan z Szerzyn. F. Załeski z Oleszyc. H. Treter z Laszek królewskich. S. Henzel z Szołomyi. S. Janiszewski z Dzwiniacza.

Hotel Warszawski: M. Majewski z Rosji. J. hr. Pruszyński z Wiednia. A. Paprowski z Zawisznia. K. Täuber z Rawy ruskiej. J Loebenstein z Brodów. W. Spunar z Jarosławia.

Hotel Żorża: S. hr. Tarnowski z Krakowa. J. Benkeö de Kezdi farfalva z Wiednia. C. W. Mietsch z Drezna. H. Goldschmidt z Moguncji. T. br. Christiani z Trzciany. E. Oczosalski z Strzelisk.

Hotel Krakowski: W. Raciborski z Borowy. W. Lankiewicz z Dobromila. E. Schimak z Tarnopola.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

7 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8.—	7.— 8 —	6.75—7 7	7.—— 8 35
Żyto	5.50—6.10	5.50—6.	.30—5 7.	6.—— 6 25
Jęczmień	5.50—6 50	5.25 5 9	5 — — 6.	6 — 7.-
Owies	5.40—6.	5·75— 6.2	5.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6 — 8 —	5.90 7.75	5 10 —.—
Wyka	—	.— .—	—— .—	——
Rzepak	8 75 9.—	8.75 9	8.65 8 90	9.— 9 37
Lnianka	—.——.	———.—	—.——.	—.——
Konic. czer.	—.——-	—.——.—	.——-	—— ——
Konic. biała.	——.—.	——— —	—.—	—.——
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie

Lwów. Z Izby handlowej, 7 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192	—	195	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	50	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	—
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	—

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½% „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21⅜	1·23⅜
100 marek niemieckich	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 5 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12 8	—	NNW 2	zachm
Kraków	12 2	21	NW 1	¼ zachm
Lwów	12·8	20	NW 2	¼ zachm
Tarnopol	15·0	20	— 0	¼ zachm
Wiedeń	15·0	20	N 1	½ zachm
Grac	14·4	16	E 1	zachm
Peszt	13 5	20	— 0	¼ zachm.
Serajewo	16 9	29	SW 1	mgła
Tryjest	14 4	22	ENE 6	zachm.
Pola	19 6	25	E 3	burza
Kopenhaga	13 6	—	WSW 3	zachm.
Hamburg	12·2	—	W 4	zachm.
Berlin	12 7	—	WNW 3	¹/ zachm
Monachjum	13 6	18	— 0	zachm.
Zurich	12 4	18	— 0	deszcz
Genewa	15·0	—	W 2	deszcz
Paryż	12·4	22	NNE 2	½ zachm
Biarritz	16 5	—	E 1	jasne
Nicea	20·8	—	E 1	½ zachm
Turyn	16 8	25	NE 1	¾ zachm.
Florencja	—	—	—	—
Rzym	22 6	34	SW 3	zachm
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	24·4	26	S 1	jasne
Sztokholm	13·8	—	N 4	zachm.
Petersburg	13·3	—	SE 1	mgła
Moskwa	14 6	—	SSE 1	zachm.
Warszawa	11 9	—	NW 1	zachm
Kiew	14 1	—	— 0	deszcz
Odessa	21·9	—	— 0	jasne
Konstantynopol	23 3	26	E 4	jasne
Gleichenberg	12 8	17	SE 1	zachm.
Abbazia	14 8	26	— 0	burza
Riva	17 9	26	N 1	zachm
Lugano	15 0	—	- 0	zachm.

N oznacza wiart północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Wielki skład

POWOZÓW

najnowszych fasonów

SCHUSTALA i SPÓŁKI

c. k. nadwornej fabryki



pod zarządem firmy 997 40–46

E. & J. STROMENGER

we LWOWIE,

ulica Karola Ludwika, liczba 5.

Amerykańska nieprzemakalna

BIELIZNA „HYATT"

którą prać może każdy, bo wystarcza spłukać ją zimną wodą i potrzeć szczotką napojoną osobno do tego przyrządzonem mydłem.

Kołnierzyk stojący we wszystkich modnych fasonach kosztuje	30 ct.
„ wykładany „ „ „ „ „	50 „
Para mankietów dla dzieci	50 „
„ „ „ dam	60 „
„ „ „ panów	80 „

Guzik płaski do przypinania kołnierzyka kosztuje 10 ct. Para guzików do mankietów 40 ct. Kawałek mydła „Hyatt" 10 ct.

KRAWATY. Najnowszy wynalazek.

(Patent J. N. S) we wszystkich imitacjach współczesnych materyj, które można prać tak samo jak bieliznę, sztuka po 50 ct

J. N. SCHMEIDLER

ces. król. nadworny Fabrykant wyrobów gumowych.

Fabryka: VII. Stiftgasse, 19. Wien, Filiale: I. Rothenthurmstrasse 19.

Rozsyłka tylko za zaliczką lub za poprzedniem przysłaniem gotówki. Odsprzedającym rabat. 1058 8–10

ZMIANA LOKALU.

Znany od lat przeszło 50

SKŁAD PORCELANY, SZKŁA

i towarów mięszanych

Fryderyka Rotten, zięcia

JAKÓBA BREIERA

został 1127 3–3

Z Placu Krakowskiego L. 4

przeniesiony

do RYNKU L. 43

(obok handlu Wp. Markiewicza).

Najuprzejmiej polecam Skład mój obficie zaopatrzony

towarami najnowszego fasonu i deseni

w zakres tegoż handlu wchodzącemi, a mianowicie:

serwisy stołowe, herbaciane, serwisy do kawy (białej i czarnej), serwisy do piwa, wody, likierów garnitury do umywania, urządzenia dla restauracyj, kawiarń i t. d.

tace z lakierowanej blachy, z drzewa rzeźbionego i t. d.

po bardzo przystępnych cenach.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, uprzejmie proszę o takowe i nadal, kreśląc się

Z uszanowaniem **Fryderyk Rotten**

zięć **JAKÓBA BREIERA.**

Nie ma już się czego obawiać prania!

Za pomocą nowej patent maszyny do prania może jedna osoba w ciągu 4 godzin bez natężenia wyprać bieliznę liczniej rodziny. **Ogromna oszczędność na bieliźnie, 100% oszczędności na mydle, paliwie i sile roboczej.**

MAGLE

najnowszej konstrukcji dla gospodyń, właścicieli hoteli, właścicieli zakładów kąpielowych etc. elegancko wykończone, prawdziwa ozdoba pomieszkań.

Alex. Herzog Wien,

1056 Graben, Bräunerstrasse 6.

(Poszukuje się reprezentantów. — Cenniki franco.)

Pierwsza c. k. wył. uprzyw.

Fabryka Farb Fasadowych

KAROLA KRONSTEINERA

(przedtem P. Garscha w Simmeringu)

Wiedeń III. Hauptstrasse 120 we własnym domu.

Dostawcy arcyksiążęcych i książęcych zarządów dóbr, wszystkich kolei żelaznych, Towarzystw przemysłowych, górniczych i hutniczych, większej liczby Towarzystw budowniczych, przedsiębiorców budowy i architektów, jakoteż wielu właścicieli fabryk i realności.

Te

FARBY FASADOWE

są od roku 1860 w handlu i stosowane są głównie do farbowania budynków wszelkiego rodzaju, a w szczególności: — pałaców, willi, kościołów, szkół, publicznych gmachów, jakoteż wewnętrznych pomieszkań.

Są one w 36 rozmaitych wzorach, od 16 cent. za kilg. w górę, zawsze są na składzie i będą w suchym stanie, a w formie sproszkowanej dostarczone. Co się zaś tyczy czystości tonu, to równają się zupełnie pokostom olejnym. Oprócz tego mają te moje farby ten przymiot, że nie szkodzą murom podczas gdy olejne pokosty zamykają pory murów, przez co ustaje parowanie murów na zewnątrz, a w skutek tego wilgoć występuje na wewnętrznych ścianach.

Farby te rozpuszczają się w wapnie i mogą być przez każdego z największą łatwością spreparowane. — Na dwukrotne pofarbowanie kwadr. metra powierzchni potrzeba 10–12 deka farby. — Atlasy wzorów i sposób użycia rozsyłam gratis i franco na żądanie.

(Liczne nadużycia praktykowane w ten sposób, iż złe, nietrwałe farby puszczone są w handel pod mojem imieniem, zmuszają mnie ostrzedz przed oszustwami). 1104 10–10

— Rozsyłka w monarchji i zagranicą. —

ARNOLD WERNER

utrzymuje na składzie

Materjały budowlane

mianowicie:

Szyny kolejowe,
Płyty asfaltowe do izolacji,
Papkę asfaltową do pokrycia dachów,
Cement perlmooski,
Wapno hydrauliczne,
Piece kaflowe. 1130 2-6

CENY

odpowiadają dobroci materjałów.

We	ulica
Lwowie	**Sobieskiego 3.**

Zatracona i osłabiona siła męzka

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie **bez żadnych złych na stępstw** i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencję w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiące podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinations-anstalt für geheime Krankheiten Wien VII. Mariahilferstrasse Nr. 80.

844 24–52.

BIURO

Stow. Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki — oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 957 20-?

Ważne

na sezon teraźniejszy

Handel towarów galanteryjnych

pod firmą 1086 4-4

Leon Stark

ul. Skarbkowska l. 5 obok filji poczty we Lwowie.

Poleca jako najtańsze źródło towarów do podróży jak: kufry, torby, walizy, od 75 ct do 7 złr., rzemienie do plaidów, deszczochrony, laski, bieliznę męzką, kołnierzyki, mankiety poczwórne, skarpetki, szelki, ogromny wybór krawatek najmodniejszych deseni, rękawiczki pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, albumy, pamiętniki, torebki, pugilaresy, etui do cygar i na bilety wizytowe, scyzoryki, grzebienie, szczotki do zębów, lusterka składane do podróży i kieszonkowe, przybory do pisania, papier listowy angielski, japoński, takież wycinany z widokami Lwowa, etc.

Wszystko po najtańszych cenach przeto polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z wysokim szacunkiem

Leon Stark.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesełka pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 1022 83–?

Odszczególniona

6 medalami zasługi

ALICHENJA.

Niezawodny środek na zupełne wytępienie grzyba domowego. -- Kilogram 40 ct., przy 100 kilogramach opakowania się nie liczy. Na jeden metr kwadratowy potrzeba 1097 $2\frac{1}{2}$ kilograma „Alichenji". Poleca: 8–12

Jan Ihnatowicz

we Lwowie, ulica Kopernika.

Kto chce mieć

eleganckie i trwałe obuwie, a przytem nie drogie, raczy się z zaufaniem udać do

Pracowni Obuwia

1121 5-8 pod firmą

Józef Malec

ul. Kaźmierzowska l. 51 we Lwowie, naprzeciw szkoły św. Anny.

Znana niniejsza pracownia istniejąca od lat 10 posiada własnego wyrobu i z jak najlepszego materjału wielki wybór gotowego obuwia wszelkiego rodzaju dla mężczyzn, dam i dzieci. Jedna próba wystarczy aby się każdy mógł przekonać o trwałości i elegancji wyrobu a przytem o cenach najprzystępniejszych. Wszelkie obstalunki miejscowe i z prowincji przyjmuje się i uskutecznia jak najspieszniej. Przy zamówieniach z prowincji należy nadesłać bucik zneszony na miarę). Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności kreślę się z poważaniem

JÓZEF MALEC.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Оn cherche une bonne pour un garçon de 7 ans. — à la campagne. S'adresser: ulica Kościuszki Nr. 10 II. piętro, hr. Miączyński.